Nr. 267 — Lwów — Wtorek dnia 22 Listopada. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na prowincyi: Miesięcznie złr. 1·40 | Półrocznie złr. 6 ct. Kwartalnie „ 3 — | Rocznie „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct., w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Wt. św. Cecylii P. | Erasta Ap. Jutro: Śr. św. Klemensa P. | Myny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 25. Zachód „ 4 „ 9.

Długość dnia g. 8 m. 44. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 listopada.

Znana to rzecz, że wszelka reforma podatków jest powiększeniem dochodów skarbowych. Sprawdziło się to na reformie pruskiej, wprowadzanej powoli przez Miquela, który postanowił przeróżne państwowe podatki zastąpić jednym dochodowym. Ta zmiana zaraz w pierwszym 1891/2 roku dała skarbowi 44 milionów marek więcej, a według powszechnego mniemania w latach następnych nadwyżka ta będzie z każdym rokiem wzrastała. Jednakże nie zapełni ona całej tej luki, jaka w dochodach państwowych powstać musi w skutek oddania gminom podatków gruntowych, domowych i zarobkowych. To oddanie leży w planie Miquelowskich reform i właśnie teraz weszło do sejmu jako projekt ustawy. Wynika zatem z tego, że dawne podatki nie znikną, będą one tylko szły już nie do państwowej, ale do gminnej kasy, natomiast państwowa otwiera sobie nowe źródła, lecz na tym samym gruncie, z tej samej kieszeni obywatelskiej. Dawne podatki gruntowe, budynkowe i zarobkowe, które odtąd będą pobierały gminy, dawały skarbowi 89 milionów, a że przewyżka podatków dochodowych wynosi teraz tylko 44 mil., więc jest niedobór 45-cio milionowy. Owóż stąd wynika potrzeba nowego projektu podatkowego, z którym też wystąpił p. Miquel, dając mu nazwę „uzupełniającego". Będzie on pobierany od majątku. Minister tak rozumie:

Przypuśćmy, że mamy przed sobą dwóch obywateli posiadających po 10 tysięcy marek rocznego dochodu, ale jeden z nich ma ten dochód z leżącego na procentach kapitału, czy z ziemi, czy też z kamienic, słowem z majątku realnego, a drugi zarabia na ten dochód głową, czy rękami. Teraz oni opłacają jednakowy podatek dochodowy, lecz to jest niesłuszne. Albowiem kto ma 10 tysięcy dochodu z realnego majątku, ten faktycznie posiada wartość, którą trzeba liczyć na 250 tysięcy, ów zaś drugi, mający 10 tysięcy dochodu z pracy umysłowej lub ręcznej, nie posiada tych 250-ciu tysięcy. Obaj ci obywatele po latach trzydziestu są niezdolni do pracy i zarobkowania, ale pierwszy z nich ma zawsze swoje 250 tysięcy, drugi zaś nie ma nic. Z tego wynika, że od drugiego trzeba brać mniejszy podatek, albo od pierwszego większy i otóż to ostatnie czyni p. Miquel. Na obywatela, ciągnącego swój dochód z realnego majątku, nakłada on podatek uzupełniający, którego wielkość tak oblicza: z tych dwóch obywateli, mających po 10 tysięcy dochodu rocznego, właściciel realnego majątku jest bogatszy o 4½ tysiąca rocznie, bo tyle przez lat trzydzieści musi składać na procent obywatel pracujący głową albo rękami, aby stawszy się niezdolnym do pracy, mieć 250 tysięcy, czyli stanąć zupełnie na równi z owym pierwszym obywatelem. Zatem od owych 4½ tysięcy musi właściciel realnego majątku płacić osobny podatek i ten to właśnie podatek nazwano „uzupełniającym".

Wysokość jego oznacza projekt na ½ marki od każdego 1000 marek szacunkowej wartości majątku, czyli 1/20 marki od stu. Wygląda to tak mało, że nie warto o to się spierać, ale w gruncie rzeczy mało nie jest. Jeżeli majątek nieruchomy z reguły daje 3½ procent, to tysiąc marek daje 35 marek i od tego zapłacą ½ marki podatku uzupełniającego, czyli prawie 1½ procent od całego dochodu, bo 3 razy 35 daje 105, a trzy razy ½ daje 1½.

Minister tak oblicza dochód skarbowy z tego podatku. Majątki realne mniejszej wartości, niż 6000 marek, wolne są od tego ciężaru. Większe majątki w Prusach tak są obliczone podług statystyki: ziemskie na 36 miliardów, domy na 32, kapitał ruchomy na 5 i kapitał ulokowany w pożyczkach na 8 miliardów. Stanowi to razem, jako nieruchomy majątek obywateli pruskich, 81 miliardów; majętności mniejsze, niż 6cio tysięczne, stanowią piątą część tej cyfry, zatem tylko 66 miliardów będzie opłacało ów uzupełniający podatek, który tedy wynosząc 1/20 procentu, da skarbowi 33 milionów marek.

Powiedzieliśmy wyżej, że oddanie podatków gruntowych, domowych i zarobkowych gminom uszczupli skarb państwowy o 89 milionów. Niedobór ten już w części się pokrył przez większą niż przypuszczano wydatność podatku dochodowego o 44 milionów. Otóż podatek uzupełniający da najmniej 33 milionów, zatem pokrycie wynosi 77 milionów. Brakuje tedy jeszcze 12-tu milionów.

Znajduje je p. Miquel w tych dopłatach, które gminy miały dotąd z ceł państwowych. Kiedy owe cła zaprowadzono, deputowany Huene zaprojektował, aby to, co one dadzą więcej nad 15 milionów, rozdzielano między miasta i wsie w stosunku do zaludnienia. Nazwano to *lex Huene*. Cła dawały rocznie od 25 do 30 milionów, zatem zwroty gminom wynosiły od 10 do 15 milionów. Otóż p. Miquel, oddając gminom podatki gruntowe, domowe i zarobkowe, zabiera im owe cząstki z dochodów celnych, czyli znosi *lex Huene* i w ten to sposób skarb państwa zapełnia całą swą lukę.

Jest to więc reforma systemu podatkowego, bo odtąd państwo nie będzie pobierało żadnych innych podatków, oprócz dochodowego i uzupełniającego, wszelkie zaś dawne różnoimienne podatki oddane będą do dyspozycyi gminom, którym pozostawia się prawo pobierania ich, albo niepobierania. Gminy oczywiście będą pobierały i to prawdopodobnie większe niż dotąd. Zatem owa reforma systemu podatkowego jest równocześnie powiększeniem podatków o summę ogólną 77 milionów, bo dochodowy już daje więcej 44, a uzupełniający da 33 milionów.

Jest to więc nowy ciężar, którego wielkość obliczono na 1/12 dawnego ciężaru. Ale oprócz tego niedogodność podatku uzupełniającego jest ta, iż komisye szacunkowe, złożone z trzech rządowych i trzech obywatelskich członków, będą musiały wdzierać się niedyskretnie w majątkowy stan obywateli, szacować ich majątek, odliczać długi i t. d., co musi bardzo szkodliwie oddziałać na kredyt obywateli. Z tego to właśnie powodu ziemianie są przeciwni temu podatkowi, zaś kapitaliści zwalczają go dla tego, że teraz po raz pierwszy kapitał ruchomy będzie naprawdę opodatkowany, czego giełdziarze dotąd szczęśliwie unikali. Opozycya jest zasadnicza i silna, ale na razie izba pruska zgodziła się projekta Miquela wziąć pod dyskusyę w komisyach, tylko jeszcze się nie zdecydowano, czy wybrać jednę dla wszystkich trzech projektów (o podatku uzupełniającym, o zniesieniu *lex Huene* i o przekazaniu dawnych podatków gminom), czy też trzy osobne.

Jutro otwarty będzie parlament niemiecki mową tronową osobiście przez cesarza. Tu zaraz pod obrady wzięty będzie znany projekt militarny i zależne od niego znowuż projekta podatkowe, nakładające podwójną akcyzę na piwo, wódkę i tytoń. Z dwóch tedy stron zaatakowana będzie kieszeń niemiecka, więc nie dziw, iż w Berlinie panuje jak najgorsze usposobienie,

---

Sto jeden głosów większości otrzymał gabinet francuski przy głosowaniu, zamykającem jeneralną dyskusyę nad rządowym projektem zaostrzenia ustawy prasowej w ten sposób, iżby za artykuły zachęcające do dynamitowych zamachów i anarchicznych mordów była taka sama kara, jak za same zamachy i mordy. Taką ogromną większością odesłano ten projekt do komisyi. Czy z tego wynika, że parlament francuski uznaje konieczność tej ustawy? I czy można mniemać, że gabinet Loubeta korzysta z zaufania izby? Ani pierwsze, ani drugie. Nie obalono gabinetu tylko dlatego, że żadna frakcya nie spodziewała się wprowadzić do nowego rządu wyłącznie swoich ludzi. W teraźniejszym gabinecie zasiada trzech radykalistów, trzech umiarkowanych republikanów i oportunista Freycinet. Jestto więc koalicyjny gabinet, który nikogo nie zadawalnia, ale i drugi byłby taki sam, więc zmiana nie przedstawia żadnych korzyści. Wprawdzie ta okoliczność jeszcze całkiem nie tłómaczy rezultatu głosowania, bo naprzykład radykaliści chętnie się zgodzą zmienić gabinet na taki sam inny, byle nie dopuścić do obostrzenia ustawy prasowej. Otóż tu trzeba nadmienić, że kiedy prezes gabinetu Loubet oświadczył z trybuny, iż z kwestyi odesłania projektu do komisyi, albo odrzucenia go odrazu, czyni kwestyę zaufania, powstał minister sprawiedliwości, radykał Ricard i dodał do słów prezesa gabinetu, że w komisyi rząd chętnie się zgodzi na różne zmiany w projekcie. Znaczyło to, że koniec końców z projektu nie zostanie nic, albo bardzo mało, tymczasem zaś trzeba pokazać, że się coś niby robi, bo opinia publiczna jest rozdrażniona ostatnim dynamitowym zamachem. Tak zrozumieli radykaliści oświadczenie swego przedstawiciela w gabinecie i dla tego głosowali za odesłaniem projektu do komisyi. Utrzymał się tedy gabinet Loubeta u steru, lecz utrzymują w Paryżu, że potrwa on jeszcze niedługo, gdyż tylko do chwili, w której stronnictwa porozumieją się co do wyborów powszechnych w jesieni następnego roku. Gdy to porozumienie stanie, natenczas to stronnictwo, które się okaże najsilniejszem, postawi swój gabinet, aby on przeprowadził wybory.

Z Petersburga donoszą, że car jest bardzo zadowolniony z zachowania się carewicza w Wiedniu, gdyż ono było jakoby bardzo rozumne i pełne taktu. Carewicz zdał egzamin z rozumu stanu, — mówią w Petersburgu, — więc wkrótce car dopuści go do wpływu na politykę, z początku wyłącznie w sprawach wewnętrznych.

Sytuacya w Wiedniu.

Z Wiednia piszą między innemi co następuje:

Trzydniowa, po kilka godzin każdym razem trwająca, dyskusya ogólno-budżetowa w Kole polskiem, doprowadziła do tego rezultatu, iż oświadczono się ogółem przeciw udziałowi Koła w dyskusyi generalnej w Izbie i polecono tylko komisyi parlamentarnej, aby w razie nagłej potrzeby wyznaczyła mówcę ze strony polskiej i udzieliła mu informacyi, zgodnych z kierunkiem polityki Koła.

Uchwała ta Koła polskiego była zupełnie uzasadnioną. Zresztą Koło, dwukrotnie już zaznaczyło w Izbie podczas dyskusyi budżetowej swoje stanowisko polityczne, a od tego czasu nie zaszedł żaden fakt, któryby ponowną taką enuncyacyę mógł usprawiedliwić.

Prawdą jest, że rząd mianowicie od ostatniego rozwiązania Rady państwa, nachylił się cokolwiek ku lewicy, ale ewolucya ta, tak jak wszystko, co hr. Taaffe czyni, odbyła się w sposób tak ostrożny i zarazem dwuznaczny, że Koło polskie nie może mieć zbyt wyraźnych do obawy powodów.

Nominacya hr. Kuenburga ministrem bez teki stała się dla Niemców prawdziwym „podarkiem Danaów", związała ich bowiem z gabinetem, a nie zapewniła korzyści, jakie dać może silnemu stronnictwu parlamentarnemu reprezentacya tego rodzaju w radzie korony. Poseł Lueger wyraził się w parlamencie, że Niemcy gotowi odstąpić hr. Kuenburga każdemu stronnictwu, ale nie wie, czy którakolwiek partya podarunek ten przyjmie. Wyrażenie to znanego posła z przedmieścia Margarethen malujo dość trafnie sytuacyę polityczną i daje chlubne świadectwo zręczności hr. Taaffego, który robiąc ustępstwa pozorne lewicy, w skutkach uczynił je iluzorycznemi.

Co do dymisyi br. Prażaka, jako ministra dla Czech, przyznać trzeba, że właściwie zmusili go do ustąpienia młodoczesi. Ktokolwiek bowiem słuchał tu w parlamencie tych przycinków i obelg, jakie przy każdej sposobności niemal miotali na „swego" ministra posłowie młodoczescy, ten chyba dziwić się musi, że br. Prażak tak późno ustąpił.

Usunięcie Winklera wreszcie z prezydentury w Krainie i mianowanie na jego miejsce br. Heina, nie daje na razie jeszcze Słoweńcom powodu do skarg. Bardzo poważni i wpływowi posłowie słoweńscy zapewniali mnie, że pierwsze kroki i przemówienia nowego prezydenta rządu kraińskiego są nacechowane bezwzględną bezstronnością, i że dlatego czekać należy na dalsze jego działanie.

Wobec tych wszystkich faktów, Koło polskie nie miało powodu występować w tej chwili z jakąkolwiek deklaracyą w Izbie przy ogólnej dyskusyi budżetowej, z czego jednak nie wynika wcale, jakoby posłowie polscy w Radzie państwa nie poczuwali się do obowiązku obrony Słowian austryackich, w razie gdyby byli zagrożeni przez hegemonię niemiecką.

Obowiązek ten jest naszym reprezentantom podyktowany nietylko sympatyami słowiańskiemi, ale własnym interesem i względami na dobro państwa, które bądź co bądź nie jest państwem niemieckiem.

Emigracya ludu do Rosyi.

W rzędzie przyczyn, które wywołały ruch emigracyjny, jedno z ważniejszych miejsc, zdaniem pewnego notaryusza, zajmuje przymus intabulacyjny.

Wszelako — pisze ten notaryusz — muszę wyjaśnić, że właściwie nie idzie tu o sam przymus intabulacyjny, lecz o coś, co ma z tym przymusem jeno pośredni związek. Przymus intabulacyjny jest bowiem dobrodziejstwem, którego dziś już i najmniej inteligentny wieśniak nie lekceważy, owszem najchętniej do niego się zastosowuje i na połączone z nim trudy i koszta wcale nie narzeka.

Chłop rozumie to dobrze, że skoro kupił kawał ziemi, to musi o wpis swego prawa własności jak najrychlej się postarać i czyni to z nadzwyczajną ochotą, nie szczędząc trudu i kosztów, bo wie, że w przeciwnym razie stracić może pieniądze i ziemię, jeżeli poprzedni właściciel jest nieuczciwym lub zadłużonym.

Dolega jednak chłopu co innego, a to zupełnie nie właściwie nazywają przymusem intabulacyjnym, gdyż nazywać się ono powinno „mylnem i drakonicznem stosowaniem ustawy o utrzymaniu zgodności ksiąg gruntowych z katastrem". Kto nie styka się z ludem, ten nie może mieć najmniejszego nawet wyobrażenia o udręczeniu, trudach i kosztach, na jakie mylne zastosowanie tej zresztą niewinnej ustawy, naraża ubogą ludność wiejską.

Księgi gruntowe, szczególnie w okolicach górskich, są zawsze przeciwieństwem faktycznego stanu, bo założone są z pośpiechem dla oszczędzenia kosztów i przy pomocy technicznych pomocników, niemających najczęściej wyobrażenia o miernictwie, lub co najmniej niemających chęci zadania sobie odrobiny pracy. W skutek tego stosunki własności pogmatwane w najokropniejszy sposób, a kształt parcel na mapie podobny jest do ich rzeczywistego wyglądu, jak pięść do nosa.

Otóż teraz geometra ewidencyjny, objeżdżając peryodycznie gminy swego okręgu, odnajduje powyższe faktyczne, (a zresztą czasem także urojone) błędy i donosi o nich sądowi w formie tak zwanych arkuszyków zgłoszeń, a sąd wyznacza termin, wzywa strony interesowane z odległości 4—5 mil, odczytuje im treść arkuszyka zgłoszeń i spisuje z niemi protokół. Wkrótce pojawia się już uchwała: „że faktyczny stan nie zgadza się ze stanem hipotecznym, bo parcela ta lub owa powinna być podzieloną w poprzek, lub oznaczona jest ułamkiem o mianowniku 2, a powinna być oznaczoną takimże ułamkiem o mianowniku 3, lub też wreszcie ogólnikowo, że rysunek parceli jest mylny itd. w nieskończoność i dlatego poleca się wam, byście mylny stan hipoteczny do dnia tego a tego pod grzywną 5 zł. uregulowali.

Od tej chwili rozpoczyna się nie mające końca udręczenie chłopa, bo czy zechce zrobić rekurs przeciwko niewłaściwemu zastosowaniu ustawy, czy zechce wykonać polecenie, czyli też schowa uchwałę i nic sobie nie robi, koniec zawsze jednaki, że — nie poczuwając się do żadnej winy — musi zapłacić i bez miary się nachodzić. Jakie uczucie odnosi chłop, otrzymawszy taką uchwałę, dokładnie określić nie umiem, co do mnie, to sam widok arkuszyka zgłoszeń wywiera na mnie przygnębiające wrażenie, bo ani to odczytać, uchwały najczęściej z błędami odpisanej lub niewyraźnie na sposób mechaniczny odbitej, ani się zorjentować o co się rozchodzi (bo do tego trzebaby mieć pod ręką grunt, mapę katastralną i znać się na miernictwie), ani też wreszcie wynaleźć sposób, w jaki żądane uregulowanie mogłoby nastąpić, zwłaszcza, jeżeli tylko jedna ze stron interesowanych zmarła, jest nieobecną, obłożnie chorą, małoletnią, albo też tylko upartą i bezustannie powtarza zupełnie zresztą słuszną i uzasadnioną sentencyę: „Szczo Pany popsowały, naj Pany naprawlajut".

Gdyby tylko to pobożne życzenie chciało się stwierdzić!

Niestety Panowie o tem ani myślą, a natomiast po upływie terminu, zasądzają chłopa na grzywnę 5 zł. i grożą dalszą w ilości 10, 15 i t. d. aż do 50 zł.: zaś chłop, zrobiwszy przez ten czas — chodząc bezustannie z domu do sądu, do geometry ewidencyjnego, notaryusza, adwokata i napowrót — piechotą kilkadziesiąt mil drogi i nie wychodziwszy niczego, porzuca wszystko i idzie w świat, ażeby uciec przed powodzią uchwał i wizytami woźnego, grabiącego za grzywny i przynoszącego w zamian nowe uchwały.

* * *

Wypada nam także zanotować bardzo ważny dokument w sprawie emigracyi ludu. Oto księża ruscy otrzymali niedawno za pośrednictwem swych ordynaryatów pismo, które świadczy, że wyższe władze ruskie duchowne pojęły już, gdzie źródło złego i nie uważały za właściwe zatajać przed całym ogółem duchowieństwa ruskiego, jakie o niem panują pojęcia w kołach nieuprzedzonych, a dotąd tak dla tego duchowieństwa życzliwych. Pismo to opiewa jak następuje:

„Dochodzenia, przeprowadzone w sprawie ruchu emigracyjnego, który wystąpiwszy w drugiej połowie sierpnia br. w powiatach zbarazkim i skałackim, posunął się następnie ku południowi i szerzy się obecnie w powiatach borszczowskim i zaleszczyckim, wykazały sporo okoliczności rzucających nader smutne światło na głęboki upadek wschodniej części naszego kraju. Już sam fakt, że kilka tysięcy włościan daje posłuch niesumiennym i kłamliwym podszeptom i nie zważając na ostrzeżenia i upomnienia władz z lekkiem sercem porzuca ziemię ojczystą dla niepewnych korzyści w obcym kraju, świadczy nie dobrze o moralnem usposobieniu tego ludu; znacznie smutniejsze spostrzeżenia atoli nastręcza zachowanie się wychodźców po za granicami kraju. Zgromadzeni w wielkiej ilości w klasztorze prawosławnym w Poczajowie przystępowali wychodźcy setkami do spowiedzi i komunii u księży prawosławnych i przechodzili uroczyście na wiarę szyzmatycką, otrzymawszy za to od tamtejszych duchownych po jednym rublu na głowę, następnie zaś nie znalazłszy w Rosyi spodziewanych korzyści materyalnych, wracają do kraju i z najspokojniejszem sumieniem i czystem sercem uważają się znów za członków Kościoła katolickiego, przejście zaś na prawosławie, oraz przyjęcie obrzędów wedle rytuału obcej wiary i od

---

48)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ukłonił się i wyszedł, a Reutt poczerwieniał jak burak, oczy mu na wierzch wyszły, pierś podniosła się gniewem i przez ściśnięte zęby z całą mocą wymówił:

— Mazgaj!...

Pan Władysław wkrótce był gotów do drogi. Postanowił okrążyć góry, zajęte przez miurydów, i z północy, przez step kirgiski, dostać się do Dzika, gdzie pewny był dobrego przyjęcia i schronienia. Ale choć miał glejt od księcia Muchrańskiego, przekonał się jednak niebawem, że nie zdoła potajemnie wyjechać z Szury, bo ją od pewnego czasu otoczono kozackim kordonem. Mirski nie mógł mu w tem pomódz bez złamania dyscypliny i narażenia się na zarzut Olgerodego, że ułatwił ucieczkę człowiekowi ściganemu gończemi listami. Więc nawet z Mirskim nie mówił o tem. Postanowił prosić o pomoc Carlingtona, który nie narażając się na żadną odpowiedzialność, mógł go wysłać ze swymi kawasami. Zarazem chciał pożegnać się z Anulką, zaczerpnąć od niej otuchy na przyszłość, podziękować pani Helenie za wszystkie jej starania, Tyrze za przyjaźń, słowem, ostatnie chwile w Szurze przebyć z temi paniami, które były dlań tak bardzo życzliwe.

Już się zmierzchało, więc postanowił, jak zwykle, spędzić wieczór pod angielską flagą, a potem, gdy się goście rozejdą, przedstawić sprawę swą konsulowi i jeszcze w nocy wyruszyć w góry. Nie mógł nikomu mówić o swym projekcie, a nie chciał odjechać bez pożegnania życzliwych ludzi, więc wybrał się z wizytami, których znaczenie później byłoby zrozumiane.

Lecz zaledwo wyszedł, zatrzymał go kawas Carlingtonowski, wręczając bilet, którym pani Helena wzywała go do siebie w ważnej i pilnej sprawie. Udał się tedy natychmiast pod angielską flagę.

Powitał go konsul, a że nic nie wiedział o bilecie żony, więc na twarzy jego odbiło się lekkie zdziwienie, iż o tej porze ma gościa. Domyślając się jakiegoś interesu, wprowadził go do swego gabinetu, ale zaraz potem weszła pani Helena.

Była rozpromieniona, trzymała otwarty list w ręku i z jasnym uśmiechem powitała pana Władysława.

— Panie Białorzecki — rzekła. — Tak! panie Białorzecki! Mogę już cię tak nazwać, bo oto jesteś wolny, możesz wracać do kraju!

Zacna pani Helena miała łzy w oczach, podając panu Władysławowi list naczelnego wodza, księcia Muchrańskiego, który donosił, że na przedstawienie jego imperator raczył ułaskawić pana Władysława Stoboja i obdarzyć go za wyjątkową odwagę w starciu z abrekami krzyżem św. Jerzego.

Chwilę trwało ogólne milczenie.

— Lady! — szepnął nareszcie Anglik, patrząc na wzruszoną twarz żony, — pozwól się uścisnąć, moja szlachetna, śliczna żoneczko!

Tymczasem pan Władysław, przyszedłszy do siebie z niezmiernego wzruszenia, do nóg upadł pani Helenie, ta zaś, ciągle ze łzami w oczach, śmiała się wesoło i powtarzała:

— A widzisz, panie dyplomato!... A widzisz, panie Władysławie!... panie Białorzecki!

— Tylko, moje dziecko, — rzekł Anglik, — nie nazywaj go Białorzeckim, to jeszcze ciągle pan Władysław Stobój.

— Tak, ale nie między nami!... Nie, nie!... Dość tego udawania!

— Zgoda! — zawołał Anglik. — Stobój zniknął, niech żyje Białorzecki!

Chwilę wszyscy milczeli, bo jeszcze ze wzruszenia nie mogli przyjść do siebie. Potem rzekła pani Helena:

— Chodźmy teraz do Anulki... Ona już wie... i płacze, biedactwo, z radości.

Anulka już się prędko wypłakała i kiedy przyszli, jej ciemne oczęta, podobne do wieczornego nieba nad Ukrainą, podniosły się na nich z wyrazem takiego szczęścia i takiej wielkiej wdzięczności, zarumieniona twarzyczka, otoczona koroną z jasnych włosów, była tak śliczna, że serce podskoczyło w panu Władysławie, a Carlington szepnął do żony:

— Tak ładna ta mała, że zjadłbym ją z przyjemnością!

Pani Helena palcem mu pogroziła i rzekła:

— Chodź ze mną na chwilkę. Pokażę ci mój nowy widoczek. Doskonale mi się udał! Na Boże Narodzenie poszlę go twej matce.

— Ach! Żebyś ty jej posłała tytuł babuni!

Pani Helena zaśmiała się cicho, spiekła ślicznego raczka i mocniej się oparła o mężowskie ramię.

X.

W kilka dni potem jenerał Kluk otrzymał urzędowe zawiadomienie o ułaskawieniu pana Władysława i po zwyczaju chciał je natychmiast odesłać do Kancelaryi, lecz zaprotestowała jenerałowa-matka, dowodząc, że tak ważny wypadek w życiu nowego jej „syna" trzeba oznajmić wszystkim uroczyście i z należytą pompą.

Kluk chętnie się zgodził.

Uradziło tedy zacne jenerałostwo zatrzymać wiadomość w tajemnicy do dnia następnego, w którym dać wielki obiad dla całego towarzystwa i wtedy właśnie oznajmić imperatorską łaskę.

Jenerałowa natychmiast się udała do kuchni, gdzie z zakasanemi rękawami komenderowała do późnej nocy, a tymczasem jenerał napisał rozkaz dzienny, w którym obok rozporządzeń zwykłych, polecał wszystkim oficerom i urzędnikom przybyć na obiad w pełnej gali.

Dowiedziawszy się o tem panie, które otrzymały bilety zapraszające, same się domyśliły wystąpić w wielkich strojach.

Gdy tak zebrali się wszyscy, widocznie na jakąś nadzwyczajną uroczystość, o której znaczeniu nie wiedział nikt; gdy ujrzeli jenerała w gwiazdach i wstęgach, a jenerałową w powłóczystej ciemno-ponsowej aksamitnej sukni z czarnemi koronkami, z piórami na siwych puklach i z potrójnym sznurem pereł na odsłoniętych ramionach, — z tym historycznym sznurem pereł, otrzymanym w darze od cesarza Aleksandra I i dlatego pokazywanym tylko w chwilach bardzo ważnych; gdy w sali jadalnej na jednym balkonie stanęła kapela smyczkowa, a na drugim chór śpiewaków: wtedy ogromne zdziwienie wszystkim odebrało apetyt, półmiski wynoszono prawie nietknięte. Z początku martwiło to jenerałowę, potem gniewać zaczęło, w końcu zabolało srodze. Z ponsem na twarzy zerwała się z miejsca.

— Stój! — krzyknęła na służbę. — Do kredensu, marsz!

A potem do jenerała:

— Mężu! Nie ma innej rady: pierwej swoje skończ, a potem zaczniemy obiad od początku!

— Złote słowa, matko-jenerałowo! — zawołał Lermontow.

— Lepiej Napoleon nie powiedział pod piramidami, dalipan! — dorzucił gruby komendant fortecznej artyleryi.

Wszyscy się zaśmiali, a jenerał rzekł:

— Kiedy tak, to niechże pan adjutant otworzy sąsiedni pokój i wprowadzi tu czekający tam pluton!

Miarowym krokiem weszli dragoni Świętopełka-Mirskiego z obnażonemi szablami i z rozwiniętem sztandarem świętego Jerzego.

Olgerode z oka spojrzał na Świętopełka, potem obaczył coś nieuchwytnego, jakby jakąś dziwną jasność na twarzy Anulki, obaczył uśmiech pani Carlingtonowej i lekki rumieniec pana Władysława — i sposępniał, niedobre przeczucie pierś mu ścisnęło.

Pani Julia szepnęła Mirskiemu:

— Fe, wstydź się, książę! Należysz do spisku i mnie nic a nic!... ani słóweczka!... Nie zapomnę ci tego ruski miesiąc!

— Stobój jeszcze dłużej będzie się gniewał na panią.

— A co mi on? Tyle właśnie dbam o niego, co o śnieg na Elbrusie. Niech sobie choć raz już wraca w góry ze swoją Tyrą!

— Wróci on, tylko nie w góry i nie z Tyrą... Że też i pani dała się w pole wywieść!...

— Co? co?... Ja?... w pole? — zawołała rumieniąc pani Julia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

księży prawosławnych nie wywarło na nich najmniejszego wrażenia.

Ta zupełna obojętność w rzeczach wiary, ta łatwość w porzuceniu ojczystego wyznania za pieniądze, ów zupełny brak rozróżnienia pomiędzy wiarą katolicką a prawosławną, jest objawem w wysokim stopniu zatrważającym, świadczącym o braku wszelkich podstaw religijnych i moralnych u ludu wiejskiego. Winę tego smutnego stanu rzeczy przypisać muszę w pełni grecko-katolickiemu duchowieństwu, które starając się jedynie o zaspokojenie swych potrzeb materyalnych, niedbałem i leniwem spełnianiem swych obowiązków duchownych, odstręczyło od siebie ludność, postradało zaufanie i miłość włościan, i własnym swym przykładem oraz brakiem wszelkiego dodatniego działania sprowadziło ów moralny upadek, a ten zanik ducha religijnego wyszedł na jaw jaskrawo przy sposobności wspomnianego ruchu. Duchowieństwo to nie mając wyższych poglądów i idealnych zasad, nie mogło też wlać takich uczuć w serca swych parafian, a w niejednym wypadku działała także wprost zła wola, powodowana przekonaniami politycznemi i religijnemi, niegodnemi katolickiego kapłana. Podsycając u ludu niechęć do istniejących urządzeń, spoglądała część ta duchowieństwa z zadowolnieniem na powolne zacieranie się poczucia katolickiego u nieoświeconego ludu.

Takie duchowieństwo nie chciało ani nie mogło skutecznie przeciwdziałać przeciw wychodztwu, a nawet tam, gdzie zresztą złej woli rozmyślnej nie było, działalność księży nie mogła odnieść żadnych pożądanych owoców, albowiem w skutek wielkich i długoletnich zaniedbań, — stał się zbyt wielki rozstrój pomiędzy proboszczem a parafianami.

Najlepszą ilustracyą tego rozstroju, a zarazem najcięższem oskarżeniem panującego wśród grecko-katolickiego duchowieństwa niedbalstwa i opieszałości, jest okoliczność, że duchowieństwo stykające się nieustannie z ludem i znając jak najdokładniej jego potrzeby i dążenia, o gotującym się ruchu emigracyjnym najmniejszej nie miało wiadomości. Nie tedy dziwnego, że takie duchowieństwo nie potrafiło wpoić w ludność żadnych szlachetniejszych zasad".

P. Leroy-Beaulieu o kwestyi robotniczej.

P. Huret, który w roku zeszłym w *Echo de Paris*, drukował szereg „interwiewów" w kwestyi ewolucyi literackiej we Francyi, czem zwrócił na siebie uwagę całego świata, obecnie zajął się kwestyą robotniczą i w *Figarze* ogłasza odpowiedzi na pytania, które w tej sprawie różnym interesowanym zadał. Naprzód „interwiewował" samych robotników i ich chlebodawców, załatwiwszy się zaś z nimi, zwrócił się do teoretyków, przemawiających za lub przeciw reformie stosunków społecznych. Rozmawiał już z naczelnikami stronnictwa ludowego, obecnie postanowił udawać się do przedstawicieli zasad mieszczańskich i przedewszystkiem postarał się o zdanie Pawła Leroy-Beaulieu, członka instytutu Francyi, profesora z Collège de France, współpracownika czasopisma *La Revue des deux Mondes* i obrońcy dogmatycznej ekonomii politycznej liberalnej, postępującej pod znanem hasłem: „laisser faire, laisser passer", i twierdzącej poniekąd, w ślad za Leibnitzem, że tout va pour le mieux dans le meilleur des mondes.

Jakkolwiek niezupełnie zgadzamy się z przekonaniami p. Leroy-Beaulieu i wcale nie zdaje się nam, żeby „wszystko jak najlepiej działo się obecnie na świecie", sądzimy, że nie należy pominąć milczeniem dowodzeń jednego z najdzielniejszych uczonych w dziedzinie ekonomii i dlatego postanowiliśmy streścić jego rozmowę z p. J. Huretem.

— Co pan sądzi o dążności, jaką zdradzają kapitały do skupienia się, celem ześrodkowania swej działalności — spytał na wstępie p. Huret pana Lereoy-Beaulieu.

— Skupienie się wielkich kapitałów za naszych czasów — odrzekł Beaulieu — jest faktem niezaprzeczonym i łatwo dającym się wytłomaczyć. Nowe wynalazki wyrodziły w społeczeństwie potrzeby nieznane naszym przodkom, których zadośćuczynienie wymagało nadzwyczajnych wysiłków kapitalistycznych. Ze swojej strony konkurencya wybujała skłoniła przedsiębiorców do zjednoczenia się, celem zaoszczędzenia na kosztach produkcyi. Ale nie zdaje mi się, aby ten stan rzeczy miał się utrzymać. Nowe postępy nauki muszą sprowadzić reakcyę. Po koncentracyi nastąpi decentralizacya produkcyi. Elektryczność mianowicie pozwoli na urządzenie produkcyi domowej. Każdy, najskromniejszy robotnik, będzie mógł ustawić u siebie warstat z motorem elektrycznym i pracować w pobliżu swego ogniska domowego. Sądzę, że przemysł domowy ma wielką przyszłość przed sobą i ztąd wnioskuję, że nie mają racyi bytu obawy tych, którzy uważają obecną koncentracyę za stan nie przejściowy, ale stanowczy i wierzą, iż pozbyć się jej można jedynie przez zasadniczą reformę stosunków. Zresztą — dodaje p. Leroy-Beaulieu — zalecany przez socyalistów środek, nietylko że sprowadziłby większą od obecnej koncentracyę produkcyi w rękach rządu, ale zamieniłby poprostu członków społeczeństwa w tłum niewolników, pozbawionych inicyatywy, woli, energii, przedsiębiorczości, słowem wszelkich czynników, składających się na postęp. Komunizm, między innemi, zabiły ludzkość.

— Socyalistom — odpowiedział p. Leroy-Beaulieu na dalsze pytania p. Huret — nie odmawiam prawa mówienia, ale działać bezwarunkowo nie pozwoliłbym, a to dla tej bardzo prostej przyczyny, że nie ma między nami (francuskimi socyalistami) ani jednego człowieka wierzącego w teorye, które zaleca. Na równi z Niemcami, Lassalem i Marksem, Lafargue'owie i ich towarzysze są poprostu ambitnymi politykami, którym zachciewa się rządzić przy pomocy mas zaślepionych, wierzących ich obietnicom.

P. Huret, chcąc wyczerpać kwestyę, na którą kategorycznie i śmiało p. Leroy-Beaulieu dawał odpowiedzi, zapytał się, czy uznaje równość ludzi za teoryę słuszną.

— Równość przed prawem i przed Bogiem— odrzekł z siłą p. Leroy-Beaulieu — jest zasadą świętą. Wielbię Chrystusa, który pierwszy jedno z tych haseł wygłosił. Ale w przekonaniu mojem równe prawo ludzi do ziemi lub do majątku jest nonsensem i niesprawiedliwością. O majątek każdy osobiście postarać się powinien i nigdy nie było łatwiej niż obecnie, jednostkom dostać się na najwyższe szczeble przykłady robotników wzbogaconych i przekształconych w „chlebodawców." Socyaliści wprawdzie dowodzą, że ziemię pierwotni posiadacze zagarnęli prawem kaduka, czyli mocniejszego, ale historya świadczy, że owe majątki dawno drogą pieniężnych transakcyi dostały się w ręce osób, które mają do nich prawo niezaprzeczone. Występują także socyaliści przeciw prawu dziedziczenia, ale z prawem dziedziczenia związana jest istota rodziny, przeciw której porywać się nie wolno. Prawa dziedziczenia zatem nie można naruszyć.

— Zatem — spytał p. Huret, kończąc swój interwiew - sądzisz pan, że ogromne zyski kapitalistów, nie biorących bezpośrednio i czynnie udziału w wytwórczości, są uzasadnione i słuszne.

— Naturalnie, gdyż kto wiele ryzykuje, ma prawo wiele zyskać. Zresztą — dodał ekonomista — zyski równoważą liczne straty, wynikające z nieudających się przedsięwzięć. Weźmy za przykład produkcye węgla. Jedna akcya towarzystwa „Północnego" (societé du Nord) warta dziś 35.000 fr., ale za to, ile kopalń węgla swoim akcyonaryuszom przynosi tylko straty Jeżeli ci akcyonaryusze posiadają udziały w Towarzystwie „Nord", to wetują sobie owe straty zyskami kolosalnemi z tych udziałów, ale nie widzę, aby miała być to rzecz gorsząca i karygodna!

SPRAWY KRAJOWE.

[Regulacya rzeki Dniestru na przestrzeni od Rozwadowa do Żurawna].

W kwietniu b. r. uchwalił Sejm projekt ustawy o regulacyi rzeki Dniestru na przestrzeni między Rozwadowem a Żurawnem. Regulacya wykonaną być ma w ciągu lat piętnastu, począwszy od r. 1893, jako przedsiębiorstwo krajowe kosztem 1,600.000 zł. Czterdzieści procent preliminowanych kosztów ma pokryć państwowy fundusz budowli wodnych, 20 procent państwowy fundusz melioracyjny a 40 procent fundusz krajowy. Datki konkurencyjne służyć mają na częściowo pokrycie wydatków z funduszu krajowego. Do utrzymania dokonanych robót ma być utworzony oddzielny fundusz, a jeśli dochody z niego nie wystarczą na pokrycie kosztów utrzymania, to resztę kosztów konserwacyi pokrywać ma państwowy fundusz budowli wodnych w wysokości 60 procent, fundusz krajowy zaś w wysokości 40 prct.

Ministerstwo spraw wewnętrznych oznajmiło obecnie, że na projekt ten zgadza się, ale że przedłożyć go może do sankcyi monarszej dopiero po uchwaleniu przez Radę państwa funduszu melioracyjnego na r. 1893.

Przy tej sposobności zauważyło ministeryum, że tylko wyjątkowo zgodziło się na przewidziany w projekcie ustawy o regulacyi Dniestru datek państwowy na utrzymanie budowli regulacyjnych, z uwagi na szczególny charakter tego przedsiębiorstwa. Przyzwolenie to nie może jednak być precedensem dla innych przedsiębiorstw melioracyjnych.

KRONIKA.

Lwów 21 listopada.

Dary. Cesarz darował na budowę szkoły po 100 złr. gminom: Grzęda i Rudańce, w powiecie lwowskim, Kończaki w pow. stanisławowskim, Leszczowate w pow. liskim, Surowica w pow. sanockim i Wesoła w pow. brzozowskim.

W sprawie konwersyi długu indemnizacyjnego wyjechali do Wiednia marszałek krajowy Eustachy ks. Sanguszko i członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała asystenta salinarnego Stanisława Kuczkiewicza koncepistą skarbu dla spraw salinarnych w krajowej dyrekcyi skarbu; nadto mianowała zarządzcą materyałów zarządzcę górniczego i hutniczego Stanisława Tarchalskiego; zarządzcami górniczymi górmistrza Juliana Dietzego i koncepistę skarbowego dla spraw salinarnych Edwarda Windakiewicza: zarządzcami górn. i hutn. hutmistrzów: Karola Szaszewskiego, Eugeniusza Furdzika, Walentego Mazurkiewicza, Zbigniewa Złowodzkiego, Zdzisława Kamińskiego i górmistrza Feliksa Zaworskiego; adjunktami zarządu salinarnego asystentów salinarnych: Zygmunta Heydę, Wincentego Gruszeckiego, Karola Mańkowskiego, Aleksandra Folusiewicza, Władysława Geppertа i autoryzowanych inżynierów górniczych: Erazma Barącza i Kazimierza Kostkiewicza.

Z Uniwersytetu. Nominacya dra Stanisława Głąbińskiego nadzwyczajnym profesorem ekonomii politycznej w Uniwersytecie lwowskim wywoła niezawodnie w kołach jego zawodowych kolegów jak i młodzieży akademickiej szczerą radość. Już bowiem jako docent, przez niepospolite przymioty indywidualne, charakter i wyjątkowe zdolności, zdobył sobie dr. Głąbiński powszechną, a rzetelnie zasłużoną sympatyę i szacunek. Mimo swego młodego wieku, nowo [illegible] profesor chlubnie już odznaczył się [illegible] studyów fachowych (o fiz, okra- [illegible] skarbowości, o walucie w Austryi i [illegible]formy), czego wymownym między [illegible] może być fakt, iż nowe, poprawione [illegible] wydanie swojej „Ekonomii" [illegible]ki powierzył właśnie drowi Głąbińskiemu.

[illegible] i samodzielność w poglądach obok [illegible], doskonałość stylu obok prawdzi[illegible]owy i nadzwyczaj jasnego wykłada[illegible] czynią z prof. Głąbińskiego siłę dla [illegible]cy pierwszorzędną.

Stypendyum. Na przedstawienie wydziału lekarskiego [illegible] Jagiellońskiego ministerstwo oświaty [illegible] Beckowi, asystentowi prof. Cybulskiego, [illegible] z prac w dziedzinie fizyologii umieszczanych [illegible] czasopismach polskich i zagranicznych, [illegible]m dla wyjazdu za granicę celem [dalszego kształc]enia się w filozofii i patologii ogólnej.

Zmiana własności. Majątek Wierzbiąż, w powiecie [illegible], należący od 400 lat do rodziny [illegible], sprzedał p. M. Zbrożek p. Michałowi Ja[illegible].

Dobra Stróże, w pow. sandeckim, kupił budowniczy [illegible]ński.

Dobra [illegible]gowce, w powiecie wojniłowskim, obejmujące [illegible] 1800 morgów obszaru, a z tego lasu [illegible], nabył od spadkobierców śp. Józ. Smoleńskiego, [illegible] Konstanty Czarkowski, brat ordynata, za [illegible]0 złr.

„Klub pocztowy" przypomina członkom swoim, [illegible]dę dnia 23 bm. odbędzie się w sali „Fro[illegible] wieczorek z tańcami. Lista otwarta u gospodarza [illegible] p. Gilnreinera.

Śluby. W sobotę odbył się w Monachium ślub panny [illegible] Barthównej, baletnicy w operze monachijskiej, [illegible] księciem Ludwikiem bawarskim, bratem [illegible] austryackiej. Małżeństwo to będzie morganatyczne. Książę Ludwik, który liczy lat 61, był [illegible]niony w roku 1857 z aktorką Henryką Mendel. Po zamążpójściu wyniesioną ona została do godności baronowej Waldersee i zmarła w roku zeszłym pozostawiając jedną córkę, która wyszła za hr. Henryka Larischa.

Onegdaj odbył się w Olesku ślub panny Albiny Sokalskiej, córki kierownika szkoły w Olesku, z p. Emanuelem Hayderem, naczelnikiem poczty w Sokalu.

W sobotę dnia 26 bm. pobłogosławiony zostanie związek małżeński pani Wandy Boglewskiej, wdowy po urzędniku Namiestnictwa, z p. Konstantym Lewandowskim.

W Peczeniżynie odbył się dnia 15 bm. ślub panny Wandy Kwiecińskiej, córki Józefa i Ludmiły z Eliaszów, z p. Mieczysławem Patraszewskim, urzędnikiem domen.

Walne zgromadzenie Towarzystwa św. Salomei odbędzie się we czwartek 24 listopada o godzinie 4 po południu, w prywatnym salonie p. prezydentowej Mochnackiej.

Z Warszawy nam donoszą, że temi dniami wyjechała komisya, która ma objechać wszystkie fabryki w Królestwie i w każdej egzaminować podmajstrzych, dyrektorów, zarządców i w ogóle wszelkich naczelników z tego, czy umieją po polsku lub po rosyjsku. Ten, który nie posiada ani jednego z tych dwóch języków, wydalony zostanie za granice Rosyi dnia 1 stycznia 1893 r.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż stacye Podgórze-Płaszów i Podgórze-Bonarka zostały z dniem 20 bm. dla ruchu osobowego i towarowego napowrót otwarte.

Stacya ratunkowa. W sobotę wieczorem odbyło się posiedzenie lekarzy, których staraniem i ofiarnością powstaje w naszem mieście stała stacya ratunkowa. Uchwalono przedewszystkiem regulamin i wybrano zarząd, w skład którego weszli pp. dr. Dekański, dr. Hellmann i dr. Ryweзes.

Czarodziejskie produkcye p. Jagodzińskiego zwabiły wczoraj do sali „Sokoła" dość liczną publiczność, przeważnie młodzież szkolną. „Zabaweczki", jak swe produkcye nazywa p. Jagodziński, były dobre, fatalnie tylko działała na publiczność „Harmonia", która przez całe trzy godziny grała parę taktów z jednej i tej samej polki, i to w sposób, obrażający mocno uszy wszystkich słuchaczy.

Kasyno miejskie we Lwowie. Dnia 24 b. m. odbędzie się koncert spacerowy muzyki 30 pułku piechoty pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, poczem nastąpią tańce. — Początek o godzinie 8mej wieczorem. Lista otwarta.

Profesya zakonna. Wczoraj w kościele Wszystkich Św. WW. Pp. Benedyktynek łac. o godz. 8 rano odbyła się piękna ceremonia. Józefa Donata Zajączek uczyniła solenną profesyę zakonną. Ks. dr. Weber kanclerz odprawił mszę św. i przewodniczył tej ceremonii przy licznem zebraniu wiernych.

Na walnem zgromadzeniu członków biblioteki uczniów prawa uniwersytetu jagiellońskiego dnia 6 listopada b. r. został wybrany nowy wydział w składzie następującym: bibliotekarz Juliusz Makarewicz, zastępca Stanisław Zgorzalewicz, skarbnik Mieczysław Łachecki, sekretarz I Maryan Lang, sekretarz II Włodzimierz Dbałowski, członkowie zarządu: Ludwik Merc i Michał Rybakiewicz.

Wybory nowosądeckie. Przed trybunałem administracyjnym toczyła się onegdaj pod przewodnictwem prezydenta hr. Belcrediego rozprawa o wybory nowo-sądeckie. Przebieg sprawy przedstawia się w ten sposób: W Nowym Sączu walczą ze sobą dwa stronnictwa: jedno stojące u steru „stronnictwo magistrackie" i jemu przeciwne „stronnictwo inteligencyi." Dokonane w roku 1889 nowe wybory zakończyły się klęską stronnictwa magistrackiego; wniosło też ono przeciw wyborom zarzuty, których następstwem było unieważnienie wyborów. Postępowanie to powtórzyło się trzy razy: w latach 1889, 1890 i 1891. Każdym razem stronnictwo magistrackie przeprowadziło unieważnienie wyborów. Przy wyborach w styczniu 1892 r. otrzymało wreszcie stronnictwo magistrackie większość; wybory te zatwierdzono, a protestu mniejszości nie uwzględniono. Przeciw temu orzeczeniu Namiestnictwa lwowskiego wnieśli do trybunału administracyjnego zażalenie X. prałat Dr. Alojzy Góralik i towarzysze, których podczas rozprawy zastępował Dr. Zygmunt Schornstein. W obronie orzeczenia Namiestnictwa stawał radzca dworu Roża. Wyrok zapadnie dopiero dnia 2-go grudnia.

„Samopomoc", stowarzyszenie spożywcze, zostające pod protektoratem J. E. ks. arcybiskupa Issakowicza, zacznie niebawem funkcyonować. Na odbytem w sobotę drugiem walnem zgromadzeniu tego stowarzyszenia, uchwalono statut, składający się z 56 paragrafów i wybrano Radę nadzorczą z pp.: Dr. Jana Białogórskiego, Józefa Neumana, Dra Wiktora Kulikowskiego, Jana Marcichowskiego, księdza rektora Ignacego Pogonowskiego, Aleksandra Franciszka Stebelskiego, Marcelego Szydłowskiego, i radzcy magistratu Józefa Wojnara. Do komisyi kontrolującej wybrano pp. Leona Pillera, Aleksandra Smokowskiego i Marcelego Szydłowskiego (jun.) Dyrektorem Towarzystwa zamianowany został p. Stefan Dembowski, a do podpisywania firmy upoważniono p. Marcelego Szydłowskiego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, zgromadzeni przez powstanie z miejsc dali wyraz uznania naszej prasie, za życzliwe poparcie inicyatorów w ich pracy około założenia tego Stowarzyszenia.

O przyjęcie na członka „Samopocy" zgłaszać się należy do p. Marcelego Szydłowskiego, urzędnika Banku hipotecznego, lub do p. Dra Wiktora Kulikowskiego, adwokata zamieszkałego przy placu Bernardyńskim l. 10. Panowie ci udzielają zarazem wszelkich wyjaśnień w sprawach Stowarzyszenia i przyjmują oferty producentów, pragnących dostarczać Towarzystwu swoich produktów.

Ze Stryja nam piszą: Bodajto dobra nafta! Dnia 18 b. m. o godzinie ósmej powstał w domu profeso a p. Mathiasza wskutek pęknięcia rezerwoaru u lampy straszliwy ogień. W jednej chwili ogarnął dwa małe pokoiki. Niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, że nie było komu ratować, albowiem gospodarza nie było w domu, wyszedł odwiedzić chorego kolegę kilka minut przed tem. Dzieci, które już się pokładły, ledwie z życiem uszły i matka omało się nie spaliła. Że ogień nie przybrał większych rozmiarów, zawdzięczać należy studentom, którzy natychmiast znaleźli się w wielkiej liczbie i pod kierownictwem sędziwego profesora w pensyi, Carewicza, nie tylko zdołali ogień zlokalizować, ale nawet ugasić, nim przyszła straż pożarna. Rzeczy i sprzęty w dwóch pokoikach prawie zupełnie zgorzały. Najprzykrzejszy przedstawiały widok małe dzieciaki, które tylko w koszuleczkach biegały po śniegu, aż się ktoś z sąsiadów zlitował i zabrał je do siebie.

Przyczyną tego wielkiego nieszczęścia była zła nafta, mająca w sobie wiele benzyny. Uczeń klasy VIII E. Lewicki okazał wiele odwagi i przytomności.

Z Rzymu donoszą. Papież Leon XIII cieszący się obecnie najlepszem zdrowiem, cierpiał w ostatnich czasach na dotkliwy ból zębów, który odbierał mu nawet sen w nocy. Przed kilku dniami powiedział swemu przybocznemu lekarzowi, którym jest dr. Ceccarelli, iż życzy sobie, ażeby mu wyrwano oba zęby, sprawiające mu tyle bolu. Lekarz usiłował ze względu na wiek papieża odwieść go od tego zamiaru, ale ojciec św. odpowiedział: „Nie, nie mój drogi synu, zostaję przytem, co zadecydowałem. Trzeba złe wyrwać z korzeniem! Przyprowadź mi pan dentystę, tylko broń Boże nie jakiego amerykańskiego operatora; niech sobie będzie zwykły rzymski dentysta, który dobrze rozumie swój fach." Stosownie do tego życzenia przyprowadził Ceccarelli dentystę, który natychmiast wykonał operacyę. Papież pozwolił spokojnie wyrwać sobie oba zęby i nie okazał przytem ani śladu cierpienia. Dr. Ceccarelli był zachowaniem się i spokojem Ojca św. zdziwiony, Leon XIII zaś powtórzył jeszcze raz: „Odwagi mój synu, złe należy wyrwać z korzeniem". Zręczny dentysta otrzymał potem piękne wynagrodzenie, a papież sypia już w nocy spokojnie.

Z Kossowa nam piszą: Dnia 13 b. m. zwołał w Kutach adjunkt sądowy Bałtarowicz wiec w sprawie obesłania wystawy krajowej w r. 1894. Uchwała żadna nie zapadła; chłopi i mieszczanie o wystawie, która na nich „duży arkusz" sprowadzić może, nie chcą nic wiedzieć i niefortunnego acz chętnego agitatora dla wystawy nieprzyjaźnie traktują.

Jest to podobny objaw, jak swojego czasu przy wyborach u nas w górach do Rady państwa. Kandydat p. Seweryn Daniłowicz naspraszał włościan-wyborców do Kut i Kossowa. Chwalił okrutnie wszystko, chwalił. Przyrzekał wszystko. Między innemi było: „Tintuń durno i sil durno!" Tem się zapieczętował w opinii chłopskiej. „Durnohraja no żełajem!" I p. Daniłowicz stracił tu grunt na zawsze.

Otóż niezgrabne zajęcie się wystawą w tutejszej okolicy, popsuje wszystko.

Onego czasu — w sierpniu b. r. — dowiedzieli się byli czytelnicy o teralnym dniu dla Pokucia. Takim był dzień 11 sierpnia b. r. I tak: dziewczyna z miłości skoczyła do Czeremoszu, hucuł Tafijewicz zastrzelił napastnika na sianożęć swoją, Myckaniuka, wreszcie rejentowi kuckiemu strzelano w okna. Wszystkie te wypadki doszły do epilogu — i tak: Rozkochana Nastunia Bojczuk odnalazła się na Mołdawii z kochankiem, Tafijewicza broniącego swojej własności, skazał trybunał przysięgłych na karę śmierci, wreszcie sprawca pukaniny w okna rejentowskie, prowizoryczny pobereżnik kameralny, ze względów oportunizmu — został uwolniony od zarzutu. Na tle tych sylwetek, jakiś Francos lub Sacher-Masoch, osnuć może dramat czułostkowy, gdzie będzie Wasyl i zakochana w nim Ryfka i „k. k. böhmischer Kaal Commisär," który ich wiedzie „durch die polnische Intrigue" do portu hymenowego!

Ze Stanisławowa nam piszą: Kilkakrotne nawoływanie *Gazety Stanisławowskiej* odniosło wreszcie pożądany skutek. Komitet budowy pomnika Ad. Mickiewicza, wybrany przed dwoma laty przez Radę miejską, zebrał się 15 bm. po raz pierwszy. Przewodniczącym obrano burmistrza dra Szydłowskiego, zastępcą dra Zatheya, s kretarzem dra Zinsa, a skarbnikiem aptekarza Amirowicza.

Fundusz dawniej zebrany wynosi 300 złr. Celem uzyskania dalszego grosza, uchwalono w zasadzie: Sprosić liczniejsze grono pań, które po uzyskaniu pozwolenia starostwa zająć się mają zbieraniem datków we wszystkich warstwach ludności tutejszej; — urządzić bal, jeśli w roku 1893 nie będzie żałoby narodowej (czas byłby, aby już teraz komitet obywatelski zadecydował, czy żałoba będzie obchodzoną, czy nie); — na wypadek żałoby zaproponowano urządzenie kiermaszu, przedstawień scenicznych, odczytów i innych cichych zabaw; wreszcie mają się wnieść prośby do tutejszych dość licznych instytucyi finansowych, aby przy zamknięciu rachunków rocznych, ze sum, przeznaczanych zwykle na cele dobroczynne, raczyły większemi kwotami przyczynić się do budowy rzeczonego pomnika. Na placu Mickiewicza, do nowego gmachu teatralnego przytykającym, który z wiosną kosztem miasta będzie należycie uregulowany i upiększony, ma stanąć pomnik okazały, kosztem kilku tysięcy złr.

Tą krótką wiadomością o wstępnych uchwałach komitetu zamierzamy pośród Stanisławowian rozbudzić gorącą działalność!

Początek już zrobiony, więc weźmy się chętnie, energicznie, z zapałem do dzieła, a zamiar piękny i patryotyczny i popularny udać się musi! Każdy może w swojem kółku jakąś kwotę zebrać; mnóstwo obchodów rodzinnych, zebrań towarzyskich, okazyi różnorodnych, nastręczą sposobności do uzyskania bodaj małej kwoty na rzecz budowy pomnika.

W ciągu roku da się zebrać fundusz znaczny, a gdyby po rozpoczęciu budowy zabrakło nawet grosza, wtedy składki popłyną tem pewniej, bo chętniej ludzie dają na to, co już widzą, aniżeli na plany przyszłe. Nie odkładajmy więc sprawy tak ważnej na lata, bo gorąca natura nasza lubi wkrótce ostygać!

O cholerze. Wielkim przeciwnikiem dr. Kocha na polu naukowem jest monachijski hygienik prof. Pettenkofer. Dr. Koch n. p. przypisuje przyczynę rozszerzania się chorób epidemicznych tylko mikroskopijnym chorobotwórczym zarodkom, prof. Pettenkofer wprawdzie zgadza się z tem częściowo, ale twierdzi, że o wiele większą pod tym względem rolę odgrywają: jakość gruntu i wody, oraz stosunki lokalne w tej okolicy, w której epidemia się pojawiła. I dzisiaj, gdy cholera zapanowała prawie nad całą Europą, prof. Pettenkofer obstaje przy swem zdaniu. W niedzielę wieczorem miał on odczyt o tem w monachijskiem Towarzystwie lekarskiem. Aby udowodnić, że bakcyl przecinkowy nie jest nietylko jedyną, ale nawet, że nie jest główną przyczyną rozszerzania się cholery, połknął prof. Pettenkofer dnia 7 z. m. w obec świadków silną kulturę bakcylów na bulionie, zawierającą miliardy tych chorobotwórczych zarodków, które mu przysłano wprost z Hamburga. Aby bakcylów kwasy żołądkowe nie zabiły natychmiast Pettenkofer zneutralizował przed ich zażyciem kwasy w swym żołądku. Dyety po zażyciu wcale nie zmienił i jadł jak dawniej świeże owoce, sałatę, pił mleko i piwo. Uczeń jego i towarzysz w pracy dr. Emmerich poszedł za jego przykładem dnia 17 z. m., a nadto po zażyciu bakcylów popełniał rozmyślnie najrozmaitsze dyetetyczne błędy. U obu tych panów nie pokazały się żadne groźne objawy, pozwalające wnosić, iż zapadli na cholerę. Obaj tylko dostali wymiotów, dr. Emmerich silniejszych nieco niż prof. Pettenkofer, i na tem cała choroba się skończyła. Ponadto w ogóle mieli się oni bardzo dobrze, ciepłota ciała nie zmniejszyła się, gorączki także nie było, apetyt był jak najlepszy, umysł zupełnie świeży. Lekarstw prof. Pettenkofer nie brał żadnych, dr. Emmerich raz tylko zażył jakiś środek na złagodzenie wymiotów. W przeciągu ośmiu dni minęły wszelkie dolegliwości, a takie powagi jak dr. Ziemssen twierdzili, iż choroba ich nic wspólnego nie miała ani z azyatycką ani swojską cholerą. Zbijałoby to więc dotychczasowe zdanie bakteryologów, którzy twierdzili, że bakcylus przecinkowy dostawszy się do kiszek wytwarza tam zaraźliwą materyę, będącą przyczyną cholery, ale niestety doświadczenie tych panów tak samo jak próba dziennikarza Stanhope'a nie mają wielkiej naukowej doniosłości. Zawartości żołądków ich i wnętrzności zbadać nie było można i nie można było przekonać się, jakie bakcylus przecinkowy wywołał tam przemiany. Fakt ten, że nie zapadli oni na cholerę niczego nie dowodzi, bo przecież znanem jest, że zachorowanie na każdą epidemiczną słabość zależy od konstytucyi człowieka i odporności jego organizmu. Jedna i ta sama przyczyna u wielu ludzi wywoła chorobę u wielu zaś przeminie bez skutku. Tak samo miała się rzecz u prof. Pettenkofera, dra Emmericha i dziennikarza Stanhope'a. Gdyby doświadczenia ze spożywaniem bakcylusów cholerycznych częściej się powtarzały, toby z pewnością dostarczyły niezbitego dowodu, że zapadnięcie na cholerę, mimo spożycia cholerycznej trucizny, zależy od ustroju wewnętrznego człowieka i od mniejszej lub większej w danej chwili odporności jego organizmu, ale równocześnie także wykazałyby, że jedyną przyczyną choroby są przecinki choleryczne.

Signum temporis. W Kutach dnia 18 b. m. wyrobnik Ołeksa Tuczapski, z sioła Tuczapy, w powiecie śniatyńskim, wybierając się za kordon do Rosyi, napadł, gdy mu żonę przytrzymano za jakieś przestępstwo, na sąd, a gdy go wyrzucono z budynku sądowego i drzwi zamknięto, on je wyważył i potrzaskał, wykrzykując ciągle groźby na sąd i żądając uwolnienia swej żony. Zamknięto go do aresztu. Jednak, jakkolwiekbyśmy rozważali ten wypadek, w każdym razie fakt napadu na sąd przez zwyczajnego chłopa-wyrobnika świadczy o zuchwałości bezprzykładnej, do której impuls wychodzi od agitatorów radykalnych pracujących ciągle wśród ludu!

Sprostowanie. Przez nieuwagę zakradła się mała niedokładność do korespondencyi z Tyczyna, przed kilku dniami umieszczonej w *Przeglądzie*, a donoszącej o śmierci ś. p. barona Kaschnitza. Opuszczony w niej został mianowicie ustęp, w którym korespondent powiada, że krótka, bo tylko trzygodzinna choroba zaledwie pozwoliła nieboszczykowi wyspowiadać się i przyjąć komunię, co też niniejszem na żądanie korespondenta uzupełniamy.

Wilki pojawiły się w Mardzinie w powiecie radowieckim na Bukowinie i zrządziły ogromne szkody.

Napad na księdza. Z Kossowskiego donoszą: W niedzielę (13 bm.) zaczaiło się kilkunastu chłopów przy drodze w Pistyniu i napadli na przejeżdżającego tamtędy grecko katolickiego proboszcza z Mykietyniec ks. Zawadzkiego, a zatrzymawszy wóz, ściągnęli z niego księdza i jego woźnicę i mocno ich pobili i poranili.

Przedtem ta sama tłuszcza chciała napaść na powóz pocztmistrza w Pistyniu, ale dzięki rączości swych koni zdołał on umknąć przed napastnikami.

Pożar. W nocy z soboty na niedzielę wybuch pożar w Szczercu. Spaliło się pięć domów. — Ogień zdaje się, był podłożony.

Do bieguna północnego podejmie nową wyprawę dr. Fridjof Nansen, Norwegczyk. Dwie trzecie kosztów tej podróży pokryje rząd norwegski, resztę spodziewa się Nansen zebrać od osób prywatnych. Zapewne także Towarzystwo geograficzne w Londynie przyczyni się jakiemś zasiłkiem do tego przedsięwzięcia. Nansen bawi obecnie właśnie w Londynie i będzie w Towarzystwie geograficznem miał odczyt o zamierzonej podróży. Śmiały ten uczony wybiera się do bieguna północnego na okręcie „Fram", który specyalnie na tę żeglugę został zbudowany.

Nansen liczy przedewszystkiem na wyzyskanie prądów morskich. Z ich pomocą, ma nadzieję, posunąć się daleko na północ, a kiedy żegluga stanie się już niemożebną, osadzi statek w lodach na zimę, a może i na zawsze, a sam się puści w dalszą podróż saniami.

Statek „Fram" zaopatrzony zostanie w zapasy na lat pięć, jak jednakże długo potrwa ta podróż, teraz jeszcze przesądzać niepodobna. Zależy to wszystko od prądów morskich.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 11 bm. odbyło się posiedzenie zarządu pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza.

Ze sprawozdania za październik wynika, że dochody wraz z saldem za wrzesień wynosiły 16.322 zł. 73 ct., rozchody 14.715 zł. 19 ct., saldo na miesiąc listopad 1607 zł. 54 ct.

Chorych z poprzedniego miesiąca było w leczeniu 107, do tego nowych chorych zgłosiło się w październiku 541, razem 648 chorych, z których leczono w szpitalu 28, przez lekarzy kasowych wyleczono 521, umarło 3, pozostało w leczeniu na miesiąc listopad 96 chorych.

Powyższy obrót kasowy wyniknął z ruchu gotówki zrealizowanej w galic. Kasie oszczędności na zakupno papierów Banku krajowego, ztąd fundusze kasy w tych papierach po dzień 31 z. m. wyniosły 22.000 zł.

Zaległości z lat 1889, 1890 i 1891 wynoszą 9448 zł. 74 ct.

W myśl uchwały zarządu z 14 z. m. przedstawił dyrektor kasy projekt podziału terytoryalnego dla lekarzy kasy.

Projekt ten umożliwiający chorym szybszą pomoc, a lekarzom ułatwiający czynności, został jednogłośnie zaaprobowany.

Stan zdrowotny w październiku nie pogorszył się, natomiast w bieżącym miesiącu zgłoszono kilku chorych na tyfus, głównie z dzielnicy czwartej, a na ospę z trzeciej.

W myśl wniosku dyrekcyi udzielono kilku członkom chorym zasiłków za czas ubiegły.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaum. Barometr 771. Idzie w górę. Pochmurno, deszcz pada chwilami.

Zmarli. Bolesław Kossowski, z Gajewa, poseł do parlamentu niemieckiego, zakończył życie w Gajewie, w W. Ks. Poznańskiem. — Eufrozyna z Zahajkiewiczów Katarnicka, wdowa po byłym dziekanie kołomyjskim, umarła w Wołczkowcach, przeżywszy lat 80.

Przed ślubem.

— Mam do ciebie prośbę..,
— Jakaż to, mój aniele?
— Nie pal cygar...
— Tylko tyle? Ależ z całą przyjemnością, jeżeli ci to sprawi przyjemność.
— I będzie to z twojej strony wielka ofiara?
— Oh, nie... zawsze wolałem fajkę...

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 21 listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz pierwszy „Chamska dusza", dramat w 4-ch aktach Michała Wołowskiego. — Jutro we wtorek po raz piąty: „Lirniczka z Sabaudyi", operetka w czterech aktach Varnay'a. — We środę (23 bm.) po raz drugi „Chamska dusza", dramat w 4 aktach M. Wołowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** galic. Towarzystwa muzycznego odbył się wczoraj pod artystycznem kierownictwem dyrektora p. R. Schwarza. — Wykonanie ze strony orkiestry dowodziło długich a sumiennych studyów i — o ile stosunki nasze pozwalają — było bardzo dobre.

Ogólne zaciekawienie budził jako nowość koncert Joachima, a bardzo wiele obiecywano sobie po wykonaniu przez artystę tak doskonałego jak pan Wolfsthal. Co do wykonania, to nie zawiedzono się w nadziejach. Technika koncertanta doskonała, pokonywująca z łatwością a przytem z wdziękiem naj-

większe trudności, działała na audytoryum olśniewająco; kompozycya jednak sama okazała się i w pomysłach i w przeprowadzeniu i w orkiestracyi miernej wartości.

Koncertowe wykonanie tercetu Cherubiniego z opery „Les deux journées“ przez p. Cudekównę i pp. Górskiego i Lewickiego wywarło bardzo korzystne wrażenie, ale kompozycya sama niemało traciła, grana przez orkiestrę bez takiego pietyzmu, jakiego wymaga.

Polonez Noskowskiego z tematów ludowych, rzecz przeładowana mądrościami kontrapunktycznemi, a niebardzo smaczna, odegrany został bardzo dobrze.

Wdzięczność należy się dyrektorowi p. Schwarzowi za wznowienie przecudnej i przepięknej Symfonii pastoralnej Beethovena i za jej udatne wykonanie.

M. S.

* **U kolebki narodu**, dramat z dziejów mitycznych, w pięciu aktach, Adama Bełcikowskiego, uwieńczony drugą nagrodą na konkursie gal. Wydziału krajowego w r. 1891, Kraków, nakładem autora 1892.

O utworze tym pisaliśmy obszerniej, po wystawieniu go na scenie Skarbkowskiej. Dziś kiedy wyszedł w książkowem wydaniu, polecić tylko możemy jak najgoręciej czytelnikom. W czytaniu bowiem dopiero występują wszystkie piękności tego dramatu. Język potoczysty, bez skazy, nastrojony na ton podniosły, tej tragedyi, której bohaterka królowa Wanda, ginie dlatego, że jak u Szyllera Dziewica Orleańska, dopuściła do serca swego uczucie ziemskie, nadaje poważne piętno klasycznego poematu. Dlaczego dzieło Bełcikowszkiego na scenie nie cieszy się takiem powodzeniem, na jakieby zasługiwało, łatwo sobie wytłumaczyć.

Publiczność tak przywykła widzieć w teatrze sztuki francuskie z ostrą przyprawą, paradoksa niby naukowe w guście Ibsena, lub namiętne wrzenie żywiołów społecznych, jak u Sudermana, że poprostu zrozumieć nie może spokojnego piękna, dramatu, z którego wieje duch klasycznych pisarzy. Dopiero uwolniwszy się od tego wpływu akcesoryi teatralnych, czytelnik odnajduje w poemacie wszystkie te blaski i te wzruszenia podniosłe, których przy świetle kinkietów dostrzedz nie mógł.

Część ekonomiczna.

Czerniowce 19 listopada. Pszenica 7·70, żyto 5·90, kukurudza 5·05, jęczmień 5·81, owies 4·95, kartofle 1·70, hreczka 7·65, groch do gotowania 7·50, do karmienia 6·—, fasola 7·—, koniczyna 66·—, rzepak zimowy 11·25 — wszystko za 100 kilogr. Spirytus 12·75.

Wiedeń 19 listopada.

(*Z*). Renty i kredyty uzyskały w ciągu ubiegłych dwóch dni znów znaczną zwyżkę. Majowa renta z każdym dniem zbliża się coraz bardziej do kursu *pari* i dziś zamknięto ją już kursem 97·65. Wielu spekulantów nie może sobie wytłómaczyć, dla czego papier ten, nie przynoszący nawet 4½ od sta, tak ustawicznie rośnie w cenie, podczas gdy inne walory dające 4¾ a nawet i 5 od sta, od wielu miesięcy już leżą odłogiem i nie mogą znaleźć nabywców. Nadzieja rychłej konwersyi renty majowej nie może być powodem ustawicznej jej zwyżki, gdyż nawet najbardziej wtajemniczeni finansiści zapewniają, że minie jeszcze dwa lub trzy lata, zanim austryacki minister finansów o konwersyi tej renty będzie mógł pomyśleć.

Motyw tej ustawicznej zwyżki rent jest ten, że publiczność nasza ma dziś tylko do nich zaufanie, w akcyach i zagranicznych walorach tylko milionerzy i znawcy lokują część swoich funduszów, ale ludność oszczędzająca zna tylko renty, kilka kategoryi pryorytetów i losy.

Dla zwyżki kredytów, które zamknięto dziś kursem 316·70, trudno znaleźć racyonalnego motywu, gdyż właśnie obecny rok jest dla instytutu tego wcale niekorzystny. Pięć milionów reńskich z górą leży bezczynnie w kasach zakładu kredytowego, a mimo to akcye jego idą w górę, po prostu dla tego, że spekulanci wietrzą coś, że zdaje im się, iż przecież raz już muszą nastać te gorąco oczekiwane operacye walutowe.

Na targu innych papierów były fluktuacye bardzo nieznaczne. Subskrypcya na akcye kroackiego banku hipotecznego powiodła się wybornie. Kapital akcyjny 3 milionów reńskich pokryto kilka razy. Na zagranicznych targach poprawiła się trochę tendencya, skutkiem zwycięztwa, jakie odniósł gabinet p. Loubeta w sprawie obostrzenia francuskiej ustawy prasowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 316·70, węgierskie 363·25, Anglobanki 151·40, Uniony 239·—, Bankvereiny 113·75, Länderbanki 225·90, Ludwiki 215·70, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·40, austryacka złota 115·—, papierowa 100·40, węgierska złota 113·15, papierowa 100·35, dukat 5·67, 20-frankówka 9·55—, marki 11·75—, ruble 1·17¼.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 19 listopada (pryw.) Komisya dla wyrażenia p. Mengerowi nagany za jego powiedzenie, uwłaczające p. Massarykowi (zdrajca stanu) ukonstytuowała się i wybrała p. Plenera swym prezesem. W skład komisyi wchodzi trzech członków lewicy, dwóch Polaków (Czerkawski i Eugeniusz Abrahamowicz), dwóch członków klubu Hohenwarta, jeden narodowiec niemiecki i jeden Czech. Ze strony lewicy postawiono wniosek tej treści: „Komisya uznaje wprawdzie słowa wypowiedziane przez p. Mengera za godne nagany, ale ponieważ już prezydent wezwał go do porządku, a nadto p. Menger oświadczył, że nie miał zamiaru obrażania p. Massaryka, przeto zdaniem komisyi, odpada potrzeba wyrażenia p. Mengerowi nagany przez całą Izbę.“ Wniosek ten odrzucono i pięciu głosami przeciw trzem uchwalono udzielić p. Mengerowi naganę. Za udzieleniem nagany głosowali wszyscy członkowie komisyi, z wyjątkiem trzech członków lewicy. Wniosek ten komisyi referować będzie p. Fuchs na tajnem posiedzeniu Izby.

Budapeszt 21 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 2 osoby, a 4 umarły.

Wiedeń 19 listopada. — Rada państwa. — Menger, odpowiadając Massarykowi, przyznał, że naród czeski jest bardzo ruchliwym narodem i zrobił ostatniemi czasy wielkie postępy, ale z tego wszystkiego nie można jeszcze sądzić o wyższości narodu czeskiego nad niemieckim.

W dalszym toku swej mowy zarzucał p. Menger sądom czeskim stronniczość, zwłaszcza w sprawach o obrazę honoru. — Jeśli oskarżonym jest Czech, to choćby popełnił nawet taką obrazę, którą zwykle krwią się zmywa, spotyka go za to kara 10, 15, a już najwięcej 50 zł.

P. Massaryk odpowiedział p. Mengerowi i podniósł, że lewica niemiecka, która sama przed kilku laty przeciw hr. Taaffemu najcięższe zarzuty wytaczała i zarzucała mu wprost, że demoralizuje ludność, dziś zabrania mówcy mówić ujemnie o Niemcach i o Bismarku. Tego jednak nie może mówcy nikt zabronić. Opinia publiczna osądzi należycie, kto jest Bismark; co sądzić o ministrze, który prowadzi politykę eksterminacyjną, zabraniającą całemu narodowi przyjmowania pociech religijnych w ojczystym języku?

Naród czeski sąsiadując z wielkim narodem niemieckim czuje trwogę, a nie można mu się dziwić, że w parlamencie daje wyraz tej trwodze.

P. dr. Bareuther imieniem stronnictwa narodowo-niemieckiego oświadcza, że stronnictwo to nigdy nie uzna czeskiego prawa państwowego. Uwagi p. Massaryka o Bismarku — zdaniem mówcy — nie potrafią zmniejszyć sławy tego niezrównanego męża.

Przemawiał jeszcze raz p. Menger i p. Scharschmidt, poczem ostatni głos zabrał jeneralny sprawozdawca budżetu p. Szczepanowski.

Mówca skonstatował, że stanowisko jego, jako jeneralnego sprawozdawcy, trudnem jest w obec tego, że nie ma w izbie stałej większości. Nie może on przemawiać w imieniu tylko jednego stronnictwa, ale musi dać wyraz wspólnym uczuciom wszystkich stronnictw, tworzących obecną większość, którą bądź co bądź nie jest polityczna, lecz tylko t. z. *Geschäftsmajorität*. Polacy nie zabierali głosu w tegorocznej debacie budżetowej, gdyż nie zaszło w ostatnim roku nic takiego, coby mogło im dać powód do składania innego oświadczenia, aniżeli to, które prezes Jaworski złożył przed półtora rokiem. Obecne zawieszenie broni w kwestyach politycznych jest zaparciem się wielkich stronnictw parlamentarnych, gdyż nie poruszają one wielu zasadniczych kwestyi, które im leżą na sercu. Pokazało się jednak, że także kwestye ekonomiczne mogą stworzyć większość. Właśnie tegoroczna debata budżetowa nastręczała sposobność do ożywionej dyskusyi w wielu kwestyach ekonomicznych, lecz sposobności tej nie wyzyskano. Nawet to stronnictwo, które zwie się przeważnie ekonomicznem i socyalno reformatorskiem (t. z. antysemici) ograniczyło się tylko na tem, że powtórzyło nam wszystkie swe skargi na traktaty handlowe, regulacyę waluty itp. które już niejednokrotnie tu słyszeliśmy. Takie parlamentarne menu z odgrzewanych potraw jest niesmaczne. Dalej zarzuca mówca, że stronnictwo antysemickie nie podejmuje żadnej pozytywnej inicyatywy, lecz staje tylko na stanowisku negacyi, a działalność jego polega na wyszydzaniu nieobecnego w sali arcybiskupa i t. p. W dalszym toku odpowiadał mówca na zarzuty p. Romańczuka, który żalił się, że sposób wykonania koncessyi, przyznanych Rusinom, zmniejsza ich znaczenie. Taka droga nie prowadzi do rzeczywistej zgody i nie wzmacnia stanowiska tych, którzy nibyto stoją przy programie ugodowym. W końcu podniósł mówca, że interesa państwa powinny stać ponad interesami stronnictw, tą myślą powinna się cała izba kierować.

Na tem skończono debatę jeneralną nad budżetem. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek i na niem rozpocznie się szczegółowa debata nad budżetem.

Kraków 21 listopada. Wczoraj w południe odbyło się posiedzenie komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego, na które przybyli członkowie komitetu wystawy krajowej, mającej się odbyć we Lwowie w 1894 r. pp. ks. Adam Sapieha, Gorayski, Marchwicki i Starkel. Obrady zagaił prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego hr. Jan Tarnowski i przyrzekł, że krakowskie towarzystwo jak najgoręcej poprze wystawę, aby ona wypadła na chwałę kraju i narodu. Ks. Sapieha opowiedział, jak życzliwie przyjął Cesarz protektorat nad wystawą i że wszyscy ministrowie przyrzekli gorąco poprzeć to dzieło. Zarząd kolei państwowych urządzi wystawę artykułów kolejowych, aby wywołać ich produkcyę w kraju, a zarząd dóbr państwowych wystąpi na wystawie lwowskiej okazalej niż kiedykolwiek. Pp. Marchwicki i Starkel zdali sprawę z dotychczasowych czynności komitetu wystawowego. Następnie wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabrali głos pp. hr. Andrzej Potocki, Homolacz, Dydyński, Leo, Scipio, Struszkiewicz, Lipoman, Gorayski i Jędrzejowicz. W końcu przyjęto wniosek hr. Andrzeja Potockiego, że komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego działać będzie jako pomocniczy komitet wystawy, aby wszystkie działy rolnictwa, chowu bydła, leśnictwa, przemysłu rolniczego tudzież wystawa gospodarstw włościańskich jak najświetniej wypadły.

Po południu odbyło się w ratuszu zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców. — Zebranie było bardzo liczne, przybyli na nie przemysłowcy z Nowego Sącza, Nowego Targu, z Kęt i Biały. — Obradom przewodniczył dr. Szlachtowski. Ks. Sapieha w pięknej mowie, którą gorąco oklaskiwano, określił cel wystawy i opowiedział o przyjęciu jej komitetu przez Cesarza. P. Zoll zaręczał, że Kraków wszystkiemi siłami poprze lwowską wystawę. — P. Marchwicki zdał sprawozdanie z czynności komitetu, poczem uchwalono poruczyć radzie miejskiej wybór subkomitetu krakowskiego.

Wiedeń 21 listopada. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem dyskutowało nad budżetem ministerstwa oświaty i nad wniesionemi ostatniemi czasy petycyami. P. Roszkowski prosił o pozwolenie zabrania głosu w debacie nad budżetem oświaty i domagania się przebudowy gmachu uniwersytetu lwowskiego i wystawienia nowego budynku dla szkoły weterynaryi we Lwowie. Koło udzieliło p. Roszkowskiemu żądanego upoważnienia.

P. ks. Ruczka zapowiedział, że jak w poprzednich latach, tak i w tym roku urgować będzie o reformę ustawy o konkurencyi kościelnej.

P. Piniński podał szkic swej mowy, którą wypowie w izbie jako referent jednego z działów budżetu ministerstwa oświaty i dodał, że jeżeli w toku dyskusyi przyjdzie na porządek dzienny kwestya szkół wyznaniowych, to on zajmie w niej takie samo stanowisko, jak przed dwoma laty — i domagać się będzie, aby rząd czuwał nad religijnem wychowaniem dzieci w szkołach i aby położył tamę strasznym postępom, jakie robi bezwyznaniowość.

P. ks. Chotkowski przemawiał za szkołą wyznaniową i domagał się, aby w skołach dzieci żydowskie oddzielono od chrześcijańskich.

P. Sokołowski krytykował rozporządzenia szkolne ministra Gautscha i zauważał, że rząd zaniedbuje szkoły fachowe i przemysłowe w Galicyi. Mówca prosił o pozwolenie mu postawienia w izbie wniosku, aby izba wybrała osobną komisyę, któraby się zajęła reformą szkół średnich, a zwłaszcza ograniczeniem nauki języka greckiego w gimnazyum.

P. Potoczek żądał zniesienia opłaty czesnego w szkołach średnich.

Na tem przerwano obrady nad budżetem oświaty.

Z nadesłanych petycyi przekazano do zbadania i zdania sprawy: p. Weiglowi petycyę redaktorów pism galicyjskich w sprawie zmiany ustawy prasowej; p. Bykowi petycyę 13 galicyjskich kas oszczędności przeciw projektowanej reformie podatków, a p. Kozłowskiemu petycyę miasta Bochni o podniesienie produkcyi soli w tamtejszych kopalniach.

Pp. Dawid Abrahamowicz i dr. Byk prosili o danie im instrukcyi, jakie mają zająć stanowisko w komisyi podatkowej w sprawie projektowanej reformy podatków.

Prezes p. Jaworski oświadczył, że dla tej sprawy zwoła w tym tygodniu jeszcze osobne posiedzenie Koła.

Wiedeń 21 listopada. Cesarz odjechał dziś na polowanie do Mürzstegu, a powraca tu we środę wieczorem.

Dziennik urzędowy ogłasza nadanie ministrowi Fejervary'emu wielkiej wstęgi orderu Leopolda.

Kolonia 21 listopada. Do *Koelnische Ztg.* donoszą z Petersburga, że obiega tam pogłoska, iż wielki książę Michał (starszy) począwszy od nowego roku nie będzie prezydował w radzie państwa. Celem wyręczenia go w tej funkcyi stworzoną będzie posada wiceprezydenta rady państwa, którą otrzyma Pobiedonoscew.

Paryż 21 lisopada. Członkowie rady zawiadowczej towarzystwa panamskiego Ferdynand Lesseps i syn jego Karol Lesseps, baron Cottu, Fontane, inżynier Eiffel i baron Reinach zawezwani zostali na 24 listopada przed trybunał apelacyjny. Wezwanie to tak podziałało silnie na br. Reinacha, że w kilka godzin później umarł nagle na udar mózgowy.

Wiedeń 21 listopada. Wczoraj odbyło się w ratuszu tutejszym zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa liberalnego. Wzięło w niem udział około tysiąca osób. — Zgromadzenie wybrało komisyę, która ma wypracować program reorganizacyi stronnictwa liberalnego.

Konstantynopol 21 listopada. Sułtan dał przedwczoraj na cześć ambasadora austryackiego bar. Calice obiad, na który otrzymali zaproszenie: wielki wezyr, wszyscy ministrowie i inni dostojnicy. Po obiedzie był bar. Calice u sułtana na długiej audyencyi.

Palermo 21 listopada. Wczoraj odbył się tu bankiet, na którym Crispi miał mowę. — W mowie tej omawiał Crispi obszernie działalność swoją jako prezesa ministrów; atakował namiętnie prawicę i wykazywał, że koniecznie trzeba przeprowadzić rekonstrukcyę stronnictw w parlamencie włoskim. Omawiając trójprzymierze, wykazywał Crispi, że sojusz broni powinien iść w parze z sojuszem interesów ekonomicznych, a zawarte niedawno traktaty handlowe nie urzeczywistniają tego ideału. Mówca nie gani ministerstwa za to, że odnowiło traktaty handlowe z Austro-Węgrami i Niemcami, zarzuca mu jednak to, iż działało zanadto pośpiesznie. Crispi byłby także odnowił traktaty handlowe, ale na innych podstawach i pod innymi warunkami. Ze wszystkich mocarstw należących do trójprzymierza, najwięcej ucierpiały Włochy, gdyż Francya z motywów politycznych prowadzi z nimi wojnę na polu ekonomicznem. Polityka nie da się odłączyć od kwestyi ekonomicznych, o tem powinno było pamiętać ministerstwo przy odnawianiu trójprzymierza.

Rzym 21 listopada. Dziennik *Moniteur de Rome* donosi, że hierarchii katolickiej w Polsce kongresowej przywrócono wszystkie jej dawne prawa i że polityce Watykanu uda się pojednać zupełnie Polaków z Rosyą, które to wypadki z radością powita Francya. — (Dziennik *Moniteur de Rome* uważają niektórzy za organ Kuryi rzymskiej, co jednak nie jest prawdą. Pismo to stoi na żołdzie francuskim a teraz zdaje się i rosyjskim i odznacza się nienawiścią do trójprzymierza. Przyp. Red.).

Wiedeń 21 listopada. Deputacya Polaków z Bukowiny, składająca się z pp. br. Kapriego, ks. kanonika Fischera i redaktora Kołakowskiego przybyła tu, aby przedstawić Kołu polskiemu i hr. Taaffemu położenie Polaków na Bukowinie. Wczoraj była deputacya u p. Jaworskiego, który odbył z nią długą konferencyę.

Prezydent miasta p. Mochnacki i dr. Byk byli u ministra Steinbacha i prosili go o rychłe i pomyślne załatwienie petycyi gminy m. Lwowa o uwolnienie od podatków tych domów we Lwowie, które ze względów sanitarnych mają być przebudowane. Minister przyrzekł uczynić zadość tej prośbie, zwrócił jednak uwagę na to, że uwolnienie od podatków będzie mogło być przyznane tylko na lat 20, a nie na lat 25, jak tego domaga się gmina m. Lwowa.

Paryż 21 listopada. *Matin* donosi, że rząd postanowił wydalać stale wszystkich tych cudzoziemców, którzy będą szerzyli między robotnikami propagandę socyalistyczną i będą namawiali do strejków. Rozporządzenie to dotknie głównie Niemców.

Dziennik *Le Soir* powiada, że niemal równoczesne odwiedzenie Wiednia przez rosyjskiego następcę tronu i odwiedzenie Berlina przez w. ks. Włodzimierza, brata cara, jest w stanie zaniepokoić na seryo Francyę.

Wiedeń 21 listopada. Cesarzowa odjechała dziś rano do Wels w odwiedziny do swej córki arcyksiężny Maryi Waleryi.

Budapeszt 21 listopada. Złożone dziś w sejmie przez prezydenta ministrów p. Weckerlego oświadczenie programowe wypowiada zupełną zgodę na dotychczasowy kierunek polityki zagranicznej Austro-Węgier, opartej na istniejących traktatach i dążącej do utrzymania mocarstwowego stanowiska naszej monarchii z równoczesnem zatrzymaniem jak najlepszych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami.

Wiedeń 21 listopada. Klub konserwatywny hr. Hohenwartha, otrzymawszy zawiadomienie o tem, że kilku dotychczasowych jego członków utworzyło samoistny klub pod nazwą „kroackosławońskiego“ — powziął uchwałę, że klub ten nie ma prawa nazywać się słoweńskim, gdyż wszyscy posłowie słoweńscy należą do klubu Hohenwartha.

Hr. Hohenwarth wyraził oburzenie swe z powodu niegodnych napaści, jakich doznał ze strony antysemitów członek jego klubu opat Treuinfels na ostatniem posiedzeniu Izby posłów za to, że głosował przeciw otwarciu dyskusyi nad odpowiedzią ministra Gautscha na interpelacyę w sprawie zakazu głośnego żegnania się dzieci w szkołach wiedeńskich.

Budapeszt 21 listopada. Weckerle objął wczoraj kierownictwo prezydyum gabinetu. — Hr. Szapary pożegnał się wczoraj z urzędnikami ministerstwa spraw wewnętrznych i w swej mowie prezydyalnej podniósł, że sprawa państwowej administracyi zapuściła już tak głębokie korzenie, że urzeczywistnienie jej jest tylko kwestyą czasu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 listopada 1882.

HOTEL IMPERIAL. Hr. K. Scipio z Krakowa. Hr. R. Łubieński z Ponikwy. Br. N. Stahel z Odessy. St. Leszczyński z Jabłonicy. H. Holban i P. Dobiecki z Botuszan. M. Wołowski, E. Maliniak i J. Jorski z Warszawy. H. Kieszkowski z Krakowa.

HOTEL ZORZA. Br. W. Milbitrowa ze Strutyna. Wł. Potocki z Bessarabii. W. Wolska z Sieciowa. Hr. E. Baworowski z Kopeczyniec. Hr. L. Hardegg z Żółkwi. L. Horodyski z Tłusteńkiego. A. Czerniakowski z Kiplaczki. A Putiat z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI. W. Kraiński z Perespy. F. Platner z Białej. Dr. F. Rauch z Horodenki. G. Kanitz z Budapesztu. H. Fränkl z Rzeszowa. T. Schroetter z Równa. S. Łodwiński z Wiednia. J. Kellermann z Kańczugi. K. Rodics z Żółkwi. B. Jahn z Wiednia. T. Rayski z Krakowa. Hrabia T. Remer z Zimnej Wody. J. Landau z Wiednia. F. Woschitzky i A. Kleinmann z Wiednia. K. Bayer z Czerniowiec.

Nadesłane.

Popierajcie przemysł domowy!

Od przeszło lat 30 istnieje w Skolem fabryka zapałek pod firmą: „Ch. H. Lipschütz“, która z powodu swych dobrych wyrobów cieszy się szerokiem poparciem.

Fabryka ta prowadzona należycie zatrudnia kilkaset robotników i daje w miarę ich zręczności wcale przyzwoity zarobek najbiedniejszej ludności w Skolem i okolicy. Przemysł ten krajowy został atoli zagrożony przez obcy lichy fabrykat, który czyni wszelkie możliwe usiłowania, by nasze krajowe zapałki z targu galicyjskiego zupełnie wyrugować. Kraj nasz tak ubogi pod względem industryi, począł dopiero niedawno budzić się z uśpienia, obowiązkiem tedy społeczeństwa jest, przedewszystkiem własnemi siłami popierać rzetelne usiłowania na polu przemysłu i wyzwolić się już raz od groźnej konkurencyi zagranicznej, która zasypuje nas swym wyłącznie dla Galicyi przeznaczonym lichym towarem, powszechnie ironicznie przez samych producentów nazwanym: „Galizische Waare“. Od czteru lat akcyjne Towarzystwo „Union“ w Lincu poczęło na wielką skalę zasypywać kraj nasz zapałkami wyrabianemi na sposób szwedzki i innymi opatrzonemi prawie taką samą etykietą, jakiej my od sześciu lat używamy.

Podobieństwo pudełek zapałkowych łatwo może w błąd wprowadzić konsumentów, którzy przy zakupnie tego jakkolwiek niezbędnego a jednak tak taniego towaru, na etykietę wcale nie zważają.

Zwracamy tedy uwagę szanownych konsumentów, że na pudełkach szwedzkich naszego wyrobu mieści się napis: „pierwsza galicyjska fabryka zapałek w Skolem“ pod marką ochronną: „czerwona kosa“.

Lata ostatnie dają nam liczne dowody ile zdziałać może solidarność narodowa choćby na najpodrzędniejszem na pozór polu, patryotyzm Czechów, Węgrów, Słowian w ogólności i na półwyspie Bałkańskim, niech nam będzie bodźcem godnym naśladowania! Dzielność tych ludów i rezultaty świetne, jakie one osiągnęły, niech nam przyświecają dobrym przykładem na drodze konsekwentnej narodowej samopomocy.

Słyszy się ogólne narzekanie na brak zarobku u nas, na zastój powszechny, ale wejrzyjmy w przyczyny tego i zbadajmy, dlaczego najrzetelniejsze usiłowania rozwoju po krótkiej zaledwie wegetacyi upadają?

Wszystkiemu winna obca nierzetelna konkurencya! obca tandeta masami napływa do kraju, a rozpanoszeni komiwojażerzy na każdym kroku nam takową prawie przemocą napychają.

Apelujemy tedy do patryotycznych uczuć naszych współobywateli, którym dobro kraju leży na sercu, by popierając przemysł domowy, położyli tamę obecnemu wyzyskiwaniu!

Kupujcie i domownikom zalecajcie kupować tylko zapałki: „z fabryki zapałek w Skolem“ z godłem „czerwona kosa“, a w ten sposób zaspokoicie nietylko potrzeby wasze dobrym wyrobem krajowym, ale popierając ten nieodzowny produkt domowy dacie zarobek trwały setkom biednego górskiego ludu, o którego podniesieniu umysłowem i materyalnem w najszerszych kołach radzą.

Składy filialne naszych zapałek istnieją: we Lwowie: przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 14; w Krakowie: w domu p. Hermana Maertza.

C. k. uprzyw. fabryka zapałek w Skolem.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 listopada, godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	315·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	54·80	Wiedeńskie losy kom.	163·25
Kredyty węg.	362·50	Akcye tyton.	172·—
Anglobanki	151·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	238·75	Elbethale	228·75
Ludwiki	215·75	Länderbanki	225·90
Nordbany	278.—	Renta zł. węg.	113·10
Lombardy	95·75	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	45·40	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	292·87	Ruble	1·17·75
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 21 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kupona bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.		214	25	217	25
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.		242	50	245	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.		336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	75	99	45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50

4. Obligi za 100 zł.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	108	50	—	—
„ „ 1883 4%	91	75	92	45

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.51	9.60
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18—	1.26—
„ papierowy	1.16¾	1.18¾
100 marek niemieckich	58.60	59.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegara lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	9·10	6·46	9·32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9·01			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2·17	9·40	7·21		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec Podzamcze)		2·35	9·17	6·58		
Z Suczawy	10·[illegible]		7·56	1·[illegible]	7·06	
Z Kimpolungu	[illegible]		7·56			
Z Radowiec	10·[illegible]		7·56		7·06	
Z Hliboki	[illegible]				7·06	
Z Nowosielicy			7·56		7·[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	10·[illegible]			1·42	7·06	
Z Husiatyna via Halicz	10·[illegible]			1·42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9·16	2·35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			[illegible]			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1·41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkaczu, [illegible] i Stryja			9·16		1·41	
Z Sokala i Bełza						4·48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8·37
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	[illegible]	9·05	5·25	11·[illegible]	7·56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7·56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2·5[illegible]		9·41	10·36		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·10		10·02	10·52		
Do Suczawy	3·34		9·50	3·22	10·26	
Do Husiatyna via Halicz	6·[illegible]			3·22		
Do Słobody rungurskiej	[illegible]		9·56	8·22	10·56	
Do Nowosielicy	6·[illegible]		9·52		10·[illegible]	
Do Hliboki	6·35		9·56			
Do Radowiec	4·[illegible]		9·56		10·16	
Do Kimpolungu	[illegible]			3·22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			8·46	10·21	7·[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10·21	7·44	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, [illegible] Pesztu			3·15		7·[illegible]	
Do Sokala i Bełza						9·[illegible]
Do Sokala i Rawy ruskiej						7·39

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

94

ATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czy kurara zostawia po sobie ślady na ciele?

— Żadnych, a przynajmniej tak małe, że prawie niepodobieństwem jest dotrzedz ich, nie będąc o tem uprzedzonym.

— Ale czyż ukłucie nie może być stwierdzone.

— Naprzód przypuść pan, że ukłuto w miejscu na którem stawiane były synapizmy, na nogach, stopach, nawet w okolicy wątroby, a wtedy wszelki ślad zniknie zupełnie. Nawet na ręce!.. Jakim sposobem dostrzedz obrażenie tak drobne? Zresztą lekarze poszukujący trucizny w zwłokach hr. de Cypières, z pewnością nie dokonywali sekcyi ręki.

I gdy jeden z przysięgłych nalegał i chciał koniecznie wiedzieć, na czem Rajmund fundował swe przypuszczenie, tak prawdopodobne, wtedy lekarz odrzekł, że na pewnych objawach zaobserwowanych u hrabiego, bardzo podobnych do symptomatów zwykłych u osób otrutych kurarą. I opisał jedne i drugie z drobiazgową ścisłością.

Wezwani lekarze oświadczyli się za prawdopodobieństwem przypuszczeń dr. Sintely.

Był to dla niego tryumf niemały, a zarazem okoliczność korzystna dla Magdaleny.

Jakim sposobem mogła ona zaopatrzyć się w kurarę?

Udała się po nią do Mauvezin.

Otóż bardzo łatwo było sprawdzić, że od półtora roku nie była wcale w Gaskonii. Inaczej, należałoby przypuścić, że obmyśliła zbrodnię już oddawna. Dalej, gdzież potrafiłaby zachować tę niebezpieczną igłę zatrutą, mając bezustannie u boku męża podejrzliwego, śledzącego każdy jej krok, zaglądającego do każdej szuflady i skrytki?

Powie kto, że igła jest przedmiotem tak małym, iż można go nie dostrzedz!

Tak, ale jeżeliby obca, Janina, lub inna służąca dotknęła się jej — wtedy śmierć niechybna! I Magdalena przez czas tak długi narażałaby się na tak wielkie niebezpieczeństwo?

— Czy słoik z kurarą znajduje się w Mauvezin dotychczas? — zapytał prezydujący.

— Znajduje się dotychczas. Gdy byłem tam przed kilkoma dniami, widziałem szafę zamkniętą i na drugiej półce ten sam słoik.

Rajmund skończył swoje zeznanie opowiedzeniem ostatnich chwil życia hr. de Cypières.

— Przybyłem pierwszy, przed bratem moim, po którego również posłano, i w pokoju chorego nie zastałem ani Klemensa, ani p. de Mondragon. Tylko pani de Cypières i Janina czyniły nadludzkie wysiłki, by powrócić życie hrabiemu. Pierwszemi wyrazami hrabiego, jakie wyrzekł po odzyskaniu przytomności i poznaniu nas, były:

— O moi drodzy... nie opuszczajcie mnie...

— Gdzie wtedy był Klemens Gaube?

— Nie wiem. Powrócił do pokoju może dopiero w pół godziny później i wszedł razem z moim bratem.

— Czy p. de Cypières mówił panu o ukłuciu go w nocy lub o wypiciu lekarstwa?

— Nie miał na to czasu i brakło mu już sił. Gdy brat mój stał przy nim, ja przygotowałem mu kordyał wzmacniający, by mógł, jak tego pragnął, rozmówić się z Karolem.

— Jakiemi wyrazami nieboszczyk zażądał, by pozostawiono go samego z księdzem?

— Powiedział: „Niech wyjdą wszyscy." A gdy moja kuzynka zapytała: „Nawet Rajmund i ja?" Odpowiedział: „Nawet ty, ukochana moja... Potrzeba.. Przebacz mi... ale pozostań blisko... gdy będę mógł, zawezwę cię..."

Te słowa umierającego, zgodne zupełnie ze słowami przytoczonemi przez Magdalenę, wypowiedziane tonem przekonywającej szczerości, sprawiły na słuchaczach wrażenie głębokie.

— Co zaszło następnie?

— P. de Cypières pozostał sam z moim bratem. Ja i Magdalena oczekiwaliśmy w pokoju przyległym. Nagle wszedł Karol, ledwie mogąc utrzymać się na nogach.

— Chodźcie wszyscy — powiedział — hrabia chce przed śmiercią uczynić ważne wyznanie.

W tej chwili p. de Mondragon weszła do pokoju, w którym znajdowałem się ja, Magdalena, Janina i ksiądz. Rzuciła się naprzód, mijając potrąciła mnie i przebyła próg pokoju hrabiego współcześnie z Magdaleną.

Wtedy hr. de Cypières, spojrzawszy na te dwie kobiety, uniósł się na łóżku i wyciągnąwszy rękę, zawołał:

— Nikczemna!... Bądź przeklęta!...

Następnie opadł na posłanie i gdym się doń zbliżył, już nie żył.

— Więc świadek słyszał te słowa? — zapytał jeden z przysięgłych.

— Słyszałem je — odrzekł Rajmund — ale ponieważ stałem tuż za panią de Mondragon, naprzeciw hrabiego, więc widziałem i przysięgam na mój honor, że gdy hrabia wymawiał te straszne słowa, wzrok jego utkwiony był w jego siostrę, nie w żonę; przysięgam, że głowa jego, nieco zwrócona, wskazywała stanowczo panią de Mondragon a nie panią de Cypières.

Nakoniec!... Wymówił to nazwisko, które od początku sprawy paliło jego usta.

Piorun, spadający w tłum słuchaczów, nie wywarły większego wrażenia.

W spokojnych oczach Magdaleny przemknęła błyskawica.

Pani de Mondragon, blada jak upiór z przerażonemi oczyma, powstała i chciała przemówić, lecz nie mogła słowa wydobyć z gardła.

Po kilku chwilach dopiero rzekła:

— To co pan powiedziałeś, jest nikczemne!... Gdybym miała męża lub brata, którzyby się ujął za mną, nie odważyłbyś się pan na to.

— Gdybyś pani u boku swego miała jakiego mężczyznę odpowiedzialnego, to już przed dwoma miesiącami rzuciłbym mu w twarz te same słowa!... — odpowiedział Sintély gwałtownie.

— To haniebne kłamstwo!

Rajmund gestem pewnym, uroczystym, wyciągnął rękę ku Chrystusowi wiszącemu na krzyżu, wznoszącym się nad estradą sądową i głosem powolnym rzekł:

— Przysiągłem mówić prawdę. Obecnie na moją cześć i sumienie przysięgam przed Bogiem i ludźmi, że to, com zeznał, jest prawdą najszczerszą!

Klara dostała ataku newowego.

Tymczasem przywołano służących, którzy na wezwanie księdza Sintély weszli do pokoju hrabiego.

Wszyscy oni słyszeli słowa umierającego i widzieli jego gest; wszyscy stwierdzili, że Magdalena i Klara przebyły razem próg hrabiego. Ale czy umierający wskazywał swą żonę, czy siostrę — nie wiedzieli.

Więc dla czegoż zeznawali, że słowa te odnosiły się do hrabiny?

— Dla czego?...

Sami nie wiedzieli. Wątpliwość w tym względzie nawet nie przyszła im do głowy.

— Czy nie dla tego — zapytał p. Aubry — że Klemens Gaube i Regina Penhoët od początku śledztwa wpajali to przekonanie w każdego?

Nikt mu nie zaprzeczył, ale każdy przyznawał, że Klemens i jego narzeczona bezustannie powtarzali wszystkim:

— Pan de Cypières przeklął swą żonę i nazwał ją nikczemną.

Może więc dla tego wszyscy powtarzali ich przekonanie.

Twierdzenie Rajmunda było śmiałe, tembardziej, że na poparcie go nie miał dowodów żadnych.

Przeciwnie nawet, biegli kaligrafowie zamiast obwinić Klarę, złożyli w końcu posiedzenia opinię bardzo dla niej przychylną. Oświadczyli oni, że podpis w kwitarjuszu poczty w Saint-Justin był własnoręcznie napisany przez panią de Mondragon.

Pismo nie było może tak pewne jak zwyczajne, ale powodem tego była okoliczność, że wicehrabina pisała na skrzynce listonosza, stojąc, więc w pozycji niedogodnej. Wszakże rysy te zasadnicze, sposób łączenia liter i ich pochyłość były te same.

Wynikało z tego, że Klara, znajdując się w d. 7-ym kwietnia wieczorem w Magalas, nie mogła dnia następnego rano otruć brata w Paryżu.

X.

Męczarnia

Nakoniec wezwany został świadek ks. Karol Sintély.

Przez trzy miesiące trwania tej sprawy, utwierdził się on w poczuciu swego obowiązku bolesnego i ani razu nie dopuścił do głowy myśli zdradzenia go. A jednak, jakąż męczarnią było dla jego duszy to wystąpienie przed sądem!

Jakaż to była rozpacz dla niego widzieć Magdalenę, ten ideał jego młodości, siedzącą na ławie hańby!

Złamany, rozbity, utrzymujący się na nogach tylko wysiłkiem energii, złożył zwykłą przysięgę wymaganą od świadków.

— Czy ksiądz widział hr. de Cypières podczas jego choroby? — zapytał prezydujący.

— Widziałem, panie prezesie.

— Czy może ksiądz opowiedzieć nam uczynione mu przez hrabiego zwierzenia?

— Mogę opowiedzieć te tylko, które czynił przedemną jako przed przyjacielem i nie wymagał zachowania ich w tajemnicy. W nocy wypił filiżankę tyzanny, po której doświadczył boleści.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.